I.
Rzeczy tyczące się naukowości i wychowania.

§. 1.
O nauce religii w szkołach elementarnych.

Minęły czasy, gdzie *naukę religii* miano w szkołach elementarnych jakby za *przydatek* jakowy, gdzie przeznaczono jéj jednę lub dwie godzin w tygodniu, które zbywały od innych przedmiotów, i gdzie, jeżeli wiele, to na pamięć nauczono jakich *urywkowych* pojęć religijnych. Czas *zobojętnienia* religijnego przesiliwszy się, zamienił się w jawne niedowiarstwo z jednéj, a dążność do prawdziwéj wiary z drugiéj strony. — Przekonywa się społeczność, że jéj nie wystarcza uczciwość czynów, zgadzająca się z prawem krajowém, i dla tego wymaga raczéj uczciwości sumienia, przez religią ukształconego. Stąd nauka religii zaczyna być i w szkołach elementarnych zwracaną na właściwe sobie stanowisko i za najważniejszą z nauk uznawaną. Uznanie atoli téj ważności na małoby się przydało bez rzeczywistego kształcenia młodzieży religijnego.

Nikt o tém nie wątpi, iż podobne kształcenie nie zależy na działaniu jednéj z władz ducha ludzkiego, lecz go całego zajmować winno. Rozum ma przyjąć w siebie prawdy religijne i o ich pewności się przekonać, pamięć zaś na całe życie zatrzymać te prawdy, a wola tak je zamiłować, iżby wszystkie jéj działania zgodne były z prawdą poznaną i uznaną. Uczuje wtedy umysł lubość prawdy religijnéj, a myśl

w jéj rozważaniu znajdzie swe niebo na ziemi. Cały duch i cały człowiek przejęty w ów czas będzie religią.

Łatwiéj przecież to wyrzec, niż spełnić. Kto bowiem zamierza kogo ukształcić religijnie, potrzeba, żeby *i sam był religijnym* i miał *zdolność* do takiego kształcenia. Bez zdolności przelania w innych swéj wiedzy i swych uczuć nie nastąpi ich wykształcenie; a przy najlepszych zdatnościach staną się wszelkie usiłowania bezskuteczne, gdy ten, który pragnie kogo religijnie wykształcić, sam nie jest religijnym. Jakże może być zdolnym do uczenia religii katolickiéj, kto *sam nie jest* katolikiem, lub tylko *z nazwiska* katolikiem?

Duchowni są wprawdzie z powołania swego nauczycielami religii tak w kościele jak w szkole, i szczęśliwa ta szkoła, w któréj duchowny — religijny — uczy religii. Lecz nie mamy tyle duchownych, aby w wszystkich *szkołach* oni sami nauką religii zajmować się mogli. Obowiązek ten ciąży na nauczycielach szkół elementarnych, a błogo téj gminie, gdzie religijny nauczyciel za święty poczytuje dla siebie obowiązek kształcenie młodzieży religijnie.

Uczyć religii nie jest to *obeznać* dzieci z niektóremi jéj prawdami, lub wskazać *powinność* zachowania praw i przykazań, albo téż wzwyczaić do pełnienia pewnych powierzchownych *ćwiczeń* religijnych. Nauczyć dzieci religii, jest to samo, co wskazać im *to wszystko*, co Bóg uczynił dla uszczęśliwienia człowieka, a co człowiek ma z *swéj strony* czynić dla spełnienia boskich względem siebie zamiarów. Na drodze *historycznéj* wskazać im to zaczynając od stworzenia człowieka i przechodząc okazujące się stopniowo i coraz jaśniéj mi-

łosierdzie boże względem człowieka przez *obiecanie* i *danie* Zbawiciela. Nie na tém zależy ta nauka, aby tylko wiedzieć czyny historyczne, lecz aby *w nich widzieć Jezusa Chrystusa*, Syna bożego i Odkupiciela świata. Cały stary zakon go znamionuje i wyobraża. On jest ogniskiem środkowém okręgu całéj historyi. A cóż dopiero, gdy się obeznają dzieci z życiem, nauką, czynami, śmiercią i zmartwychwstaniem tegoż Jezusa Chrystusa? gdy się przekonają o miłości Ojca, dającego jednorodzonego Syna ku uszczęśliwieniu ludzi? gdy nauczą się tak pełnić wolę Ojca niebieskiego, jak ją pełnił Chrystus? w ów czas nauka historyi biblijnéj stanie się *zasadą* całéj nauki religii.

Zacznie się tedy nauka religii od nauczania *czynów*, mocą których Bóg objawił się światu i wolą swoją wskazał. Taką założywszy podstawę, dopiero można prawdy ogólniejsze wykładać i zakreślić cały obraz religii, czyli téj wiary, na któréj świętość życia polega.

Katechizmem zowią tę naukę — a katechumenami nazywano tych, co się jéj uczyli. Gdy *dorosłych* uczono — żydów i pogan — téj nauki przed udzieleniem im chrztu ś., w ów czas słynnemi były szkoły katechetyczne w Aleksandryi, Smyrnie, Rzymie i innych miejscach; za co cześć wiekopomna niech będzie owym katechetom, jakimi byli: Atenagoras, Pantenus, Klemens Aleksandryjski, Orygenes, których poświęcenie się z niezmordowaną czynnością dla katechumenów dzieje kościoła tak zaszczytnie wspominają. Wieczna cześć i chwała Cyrilowi Jerozolimskiemu za jego katechizmy, które nas doszły. Cześć Grzegorzowi Nacyanceńskiemu,

Augustynowi, Piotrowi Chryzologowi i innym, których tu, jako i dzieł ich, nie wspominamy. Są to wszystko nie tylko pomniki działalności, lecz i pobudki do podobnych prac stósownie do okoliczności czasowych.

Gdy świat stał się chrześciańskim, nie było potrzeby miewać takowych katechizmów do dorosłych katechumenów, jak je miewał Orygenes, lub Cyril Jerozolimski. Katechizowanie stało się nauką wiary dla dzieci i młodzieży, dorośli zaś chrześcianie, uważani jako pełnoletni w nauce wiary, polubili słuchanie kazań, pozostawiając katechizmy dzieciom.

Umieszczono wprawdzie w kościelném przykazaniu obok słuchania mszy ś. *słuchanie kazań*, pomijając katechizm; lecz kościół święty nakazuje nie tylko miewanie kazań, ale i katechizmów. Nigdzie tego nie powiedziano, iżby tylko przez *czas postny* bywały katechizmy. Owszem ta jest wyraźna ustawa kościoła św., aby *w każdą niedzielę* i święto bywały kazania, a prócz kazań, aby *przynajmniéj* co niedzielę i święto (*saltem* dominicis et aliis festivis diebus) nauczano dzieci w każdéj parafii *nauki wiary i posłuszeństwa ku Bogu* i rodzicom (fidei redimenta et obedientiam erga deum et parentes), Synod. Trid. Sep. 25. cap. 4., który to obowiązek przypominając synod dyecezyalny poznański, w roku 1720 za biskupa Szembeka odprawiony, wymaga, aby w miastach i miasteczkach *nie tylko z rana*, lecz i *po południu* bywały katechizmy, iżby obficie łaknącym łamano chleb duchowny.

Wielkiém jest ułatwieniem do miewania katechizmów książka katechizmowa, w któréj cała nauka religii jest zakreślona. Wiele mamy takowych książek, lecz różnéj są one wartości. Najbardziéj upo-

wszechnionym był katechizm Piotra Kanizyusza, 1554 roku wydany, który całą naukę religii w *pięciu* oddziałach wykłada: 1, o *wierze* i składzie wiary apostolskim; 2, o *nadziei* i modlitwie pańskiéj; 3, o *miłości* i dziesięciu przykazaniach; 4, o *łasce* i o sakramentach św.; 5, o *sprawiedliwości* chrześciańskiéj, czyli o cnocie i występkach. Wielka liczba katechizmów trzymała się dotąd tego podziału.

Katechizm *rzymski*, 1566 roku na rozkaz zboru trydentskiego wydany dla plebanów, obejmuje cztery działy: 1, o składzie wiary; 2, o przykazaniach; 3, o sakramentach św.; 4, o modlitwie pańskiéj i obfitém jest źródłem, z którego katecheta swe dowody z łatwością czerpać może.

Któż zdoła wyliczyć wszystkie katechizmy w 17tym i 18tym wieku wydane? a cóż dopiéro mówić o katechizmach w upłynionych 45 latach, a mianowicie w ostatnim dziesiątku lat wydanych? Sławny jest katechizm historyczny Klaudyusza Fleurego mianowicie dla uwag, jakie podał względem nauczania nauki religii. Niemniéj sławny jest katechizm Bosueta i Kolberta przez Franciszka Pouget dla dyecezyi Montpellier wydany.

Nowsze katechizmy, odstępując podziału niniejszego Kanizyusza, dzielą katechizm: 1, na naukę wiary; 2, na naukę obyczajów; 3, na naukę o środkach cnoty, czyli o sposobach uświętobliwienia. Taki ma podział katechizm Jana Kantego Chodaniego, r. 1823 w Wilnie wydany. Inaczéj ten pomysł pojawia się w nowym katechizmie niemieckim księdza Barthel. *Wiara*, jako zasada uświętobliwienia, pierwsze ma u niego miejsce, *środki* i sposoby *uświętobliwienia* drugie, a samo *święte życie* trzecie miejsce. Dr. Hirscher, zacząwszy od wykładu: „*Wierzę*

w Boga," przechodzi tak cały skład wiary, iż w nim podaje naukę i o przykazaniach i o sakramentach ś., a kończy na rzeczach ostatecznych, to jest, ciał zmartwychwstaniu i żywocie wiecznym. Pewnie katechizm księdza Schuster, na naukę wiary i obyczajów podzielony, za najlepszy uznanym będzie.

Pomimo tak wielu książek katechizmowych i tak pracowicie układanych, nie masz podobno żadnéj, któraby odpowiadała zupełnie wszystkim warunkom, jakie się po takiéj elementarnéj książce wymagają. Nawet sam ks. Hirscher, który w swéj katechetyce zakreślił te warunki, gdy mu przyszło w praktyce im uczynić zadosyć, nie był tak szczęśliwy, iżby krytyka nie miała nic do wymagania w jego katechizmie, już kilkakrotnie przerabianym.

Napisania katechizmu w języku polskim, któryby odpowiadał warunkom, jakich się od takiego dzieła wymaga, a któryby oraz był stósowny dla ludu naszego i przez władzę duchowną do użycia zalecony, dotąd jeszcze oczekujemy, zaradzając téj tak wielkiéj potrzebie albo tłumaczonemi z obcych języków katechizmami, albo téż takiemi, które nie są zupełne i dokładne.

Praca katechetyczna byłaby wielce ułatwiona przez dobrze napisany katechizm, lecz i najlepsze takowe dzieło martwém będzie, jeżeli w niego katecheta nie wleje życia. Od żywego więc wykładu i od żywéj nauki najwięcéj zależy. Jeżeli bowiem nauczyciel religii *sam nie jest przejęty* religią, jakże jéj będzie uczył? a jeśli *nie ma daru* i zdolności nauczania, jakże się spodziewać może owoców swéj pracy?

Uczący innych religii znać powinien nie tylko cząstkowo, lecz *zupełnie* całą religią, któréj chce uczyć. Cały jéj organizm i związek prawd jednéj

z drugą nie tylko jasno i dokładnie widzieć powinien, lecz oraz poddając rozum tym prawdom, tak im cały być oddany, iżby w czynach i w życiu jego można było widzieć, iż tylko prawdy religijne rządzą jego myślą, słowy i sprawami, a całe jego życie żywą jest nauką religii.

Co do sposobu nauczania, to się w krótkości nadmienia, iż prawdy religijne są to prawdy nie przez rozum wynalezione, lecz przez Boga objawione. Wydobyć ich z duszy dziecięcia nie można za pomocą samych pytań, lecz owszem potrzeba przedstawić je duszy dziecięcia sposobem opowiadającym. Opowiedziawszy n. p.: *że na początku stworzył Bóg niebo i ziemię*, opowiedziawszy te słowa, od których zaczyna się pismo ś., i wyłożywszy należycie każdego wyrazu znaczenie, dopiero się użyje *zapytań* dla przekonania się o wyrozumieniu danego wykładu i dla uczynienia stósownych wniosków, do życia praktycznego należących. Starożytni katecheci, nauczając *dorosłych*, nie używali sposobu nauczania za pomocą pytań; my dziś, ucząc dzieci, *obydwóch* jednocześnie sposobów używać możemy, t. j. i sposobu opowiadającego i pytań.

Zadawanie pytań nie tak jest łatwą rzeczą, jak się na pozór zdaje. Jeśli ma być dana na pytanie odpowiedź, wtedy leżeć ona musi w pytaniu, gdyż dać odpowiedź na jakie pytanie, jest to za pomocą danych wiadomych pojęć wynaleźć niewiadome, czyli je odgadnąć. Znajdują się czasem w naszych katechizmach pytania, na które uczeń nie zdoła odpowiedzieć i które on raczéj powinienby czynić nauczycielowi, aniżeli ten jemu.

Nie zawsze tedy wina jest ucznia, gdy nie odpowie na dane sobie pytanie, lub źle odpowie. Jest

to owszem wskazaniem, aby pytanie mu zadane w innym kształcie wyrazić, lub je na drobniejsze podzielić zapytania, od wiadomych do niewiadomych i od szczególnych do ogólniejszych postępując pojęć. Jak w innych ćwiczeniach, tak téż w względzie pytań potrzeba nie małéj wprawy, by zadawać pytania co do wyrazów i rzeczy stósowne do wiedzy i pojęcia dzieci, jako téż, aby je krótko, lecz jasno wyrażać. Główny przedmiot mając na baczeniu, stósownym porządkiem postępuje się do celu, strzegąc się pytań do rzeczy nie należących, i dążąc jedynie do tego, aby rzecz pojętą i przyjętą była.

Nic zaiste ważniejszego, jak nauka religii — nauka boskiéj prawdy i życia świętości. Przejęci tą ważnością nauczyciele całą swą gorliwość natężaćby winni, aby w młodzież zaszczepiona błogie w czasie swoim wydawała owoce.

Życzyćby tym sposobem można, iżby każda pierwsza godzina poranna przeznaczoną była na naukę religii. Sześć godzin w tygodniu nie jest za wiele dla nauki religii, gdy dwie godziny poświęcą się historyi pisma św., dwie zaś katechizmowi, jedna obznajmieniu z samém pismem ś., a jedna ostatnia powtórzeniu wszystkiego, czego się w ciągu tygodnia uczyło.

Z nauką szkolną gdy się złączy nauka w kościele, i gdy podobnie w ciągu tygodnia — choćby raz tylko — dla młodszych dzieci będzie wykładana historya biblijna, a co niedziela dla doroślejszych katechizm nauki wiary i cnoty, w ów czas i kazania staną się pożyteczniejsze, aniżeli dotąd bywały, i bractwa wstrzemięźliwości nie będą dziełem chwil uniesienia i zapału, lecz skutkiem przekonania.

Tak wielką ważność przyznajemy zaiste naukom

katechizmowym, iż, gdyby nas zapytano, jakim sposobem można kształcić parafię? odrzeklibyśmy, iż tylko przez katechizmy — drugi i trzeci raz tę samą powtarzając odpowiedź.

Jeżeli nabożeństwa jubileuszowe, lub missyjne, tak wielce bywają cenione, między innemi ich zaletami należy się w największéj części cały ten zaszczyt naukom katechetycznym, które w czasie takowych uroczystości miewane bywają. A jeśli narzeka się na oziębłość ducha w uczęszczaniu na nabożeństwo i zepsucie obyczajów, to raczéj na to utyskiwaćby trzeba, że katechizmy, które same mogłyby temu złemu zapobiedz, tak zaniedbane zostały.

Trudny to jest wprawdzie obowiązek i prędzéj znajdziesz dziesięciu dobrych kaznodziei, niż jednego dobrego katechetę. Boć łatwiéj powiedzieć kazanie, którego się kto na pamięć nauczył, aniżeli żywym być nauczycielem — *umieć się pytać* i dokładnie odpowiadać — i ciągle życia swego własnego religijnego dawać dowody. Aleć czas wielki — aby w tym względzie nastąpił *postęp*. — Niechby w murach kościelnych i w szczupłych ścianach szkolnych dała się słyszeć nauka religii, katechizmowym sposobem należycie wykładana — a w ów czas ani się lękać *dyssydentów* nowych, ani rozpaczać o poprawie obyczajów. Z resztą żadne powierzchowne okazałości religijne, żadne pielgrzymki, odpusty, jubileusze, nie zastąpią katechizmów.

Na téj jedynie dródze do nowéj a świetnéj przyszłości, bezpiecznie i z pewnością dojść możemy; boć się obudzi uśpione dotąd tak głębokim snem życie religijne — umilknie głupia obawa jezuitów, a tyle w innym względzie uczonych mężów stanie się dobroczyńcami ludzkości, którzy jedynie dla tego widzą

swe szczere usiłowania bezskutecznemi, iż w swéj młodości nie dokładnie nauczonymi byli religii. Nie jeden skądinąd tak szanowny mąż, tak światły, tak pełen najlepszéj woli, nie postępuje prostą do celu drógą dla tego tylko, iż jest pozbawion religii, i że trzebaby z nim od pierwiastkowych zapoczynać nauk, chcąc działaniom jego przyzwoity nadać kierunek.

Na wszystko tedy, co jest święte, co jest *najświętsze*, błagaćby trzeba tych, do których to należy, aby *nauki katechizmowe* wprowadzili u nas w życie, a wtedy duch boski owionie ziemię i ona odnowioną zostanie. *Et renovabis faciem terrae.*

Szanowni nauczyciele, kochani nauczyciele! zechcijcie się przejąć tém przekonaniem, że największą Bogu i ludziom uczynicie przysługę, gdy pracować nad tém choćby i cały dziesiątek lat życia waszego będziecie, abyście się stali dobrymi katechetami.

A wy, kapłani, słudzy Jezusa Chrystusa! przodkując w tym względzie szkolnym nauczycielom, nie liczcie prac waszych, ileście kazań powiedzieli, lecz ile młodych serc przez wasze katechizmy pozyskaliście cnocie i niebu.

L. F. ***

§. 2.

Jakie powinno być przykładanie się duchownego do dobra podrzędnych szkółek parafialnych, aby kształcąca się w nich młodzież postępując w oświacie, stawała się zarazem coraz religijniejszą?

(Dokończenie.)

2.

Jakkolwiek nauka religii połączona jest z mozołem i trudami, wielkiéj wymagającemi cierpliwości, staje się jednak nierównie łatwiejszą i przystępniejszą dla młodzieńców, posiadających niejakie już usposobienie naukowe. Prawda ta powinna być powodem duchownemu starania się nie tylko o ukształcenie młodzieży religijne, ale i naukowe. Jak bowiem wszystkie nauki nieuchronną z sobą mają styczność, nawzajem błogie na siebie rzucają światło i ścisłém się łączą ogniwem, tak szczególnie religia jest owym przybytkiem świętym, do którego nauki najpewniejszą prowadzą drógą. Nic istotnie téż mocniéj się nie łączy, jak szkoła z kościołem, z którym jednę zupełną zdaje się stanowić całość. Szkoła jest odnogą kościoła, odnogą potężnego pnia, z którego dopóki żywność swoją bierze, dopóty bujnie się krzewi i rośnie, lecz skoro odciętą i odłączoną zostanie, prędko więdnieje i usycha; tak szkoła odłączona od kościoła podobnemuż losowi uledzby musiała. Znani z dzieł swoich: Niemeier, X. Szwejkowski, Schwarz, Fischer, Krummacher, Wiktor Cousin, uważając, ile religia do dobra i pomyślności powszechnéj się przyczynia, kładą jednozgodnie za najtrwalszą jéj podstawę, naukowe ukształcenie młodzieży. Czuło tę potrzebę

połączenia nauk z religią od najdawniejszych czasów duchowieństwo polskie, zajmowało się gorliwie oświatą ludu, utrzymywało własnym nakładem szkółki i instytuta publiczne i ułatwiało do nich przystęp młodzieży ubogiéj, wysyłało ją za granicę, aby jako pracowite pszczółki zewsząd dla swéj ojczyzny zbierając potrzebne nauki i wiadomości, na nich, jako na mocnéj podstawie, religijnie ziomków kształciło. Słusznie zatem mówi Sołtykiewicz (*): „Duchowieństwo polskie dało nie raz dowody gorliwości swojéj o rozszerzenie nauk i oświecenie kraju w tém prawdziwém przekonaniu, iż na gruntowném oświeceniu stoi religia, na obojgu razem obyczaje ludu.“ Mając na względzie ważną tę prawdę rząd teraźniejszy, oddaje dozór nad szkółkami parafialnemi duchownym, aby swą pieczołowitością i staraniem kształcili młodzież nie tylko religijnie, ale i naukowo; do czego już przez wpływ na urządzenie szkoły wewnętrzne i nauczycieli, już przez dozór nad karnością i obyczajami uczniów, już przez stósowne nauki, napomnienia, dawane rodzicom, opiekunom i t. d., największe mają pole.

Dozorowanie duchownego nad szkołą, zacząć się powinno od jéj dobrego wewnętrznego urządzenia, to jest, od zwrócenia uwagi na plan czyli rozkład nauk, aby ten stósownie do potrzeb i położenia uczniów był ułożony i wykonywany. Wielu jest nauczycieli, szczególnie wiejskich, którzy ujęci próżną chwałą, lub źle zrozumianą gorliwością, starają się o to koniecznie, aby ich uczniowie popisywali się na examinach wiadomościami, wcale do życia ich przy-

(*) J. Sołtykiewicz: „O stanie akademii krakowskiéj.“ W Krakowie 1810. p. 534.

szłego niezastósowanemi. Rozprawiają o Azyi, Ameryce, Afryce, Hiszpanii, Portugalii i t. d., a o własnym kraju, w którym się urodzili, którego użytecznymi stać się mają obywatelami, nie wiele co wiedzą. Uczą śpiewać piosnek światowych, a o nabożnych ani pomyślą; kążą rozwięzywać mechanicznie dziecku zadania rachunkowe reguły trzech, spółki, procentu i t. d.; a o najłatwiejszych i codziennie prawie w życiu potoczném zdarzających się pamięciowych rachunkach nie mają wyobrażenia; stąd często dziecię potrafi obliczyć miliony, a najprostszych zadań nie jest zdolném rozwiązać. Rozkład nauk dla młodzieży po szkółkach parafialnych powinien mieć za podstawę to wszystko, co do jasnego poznania i praktycznego zastósowania każdemu, mającemu być rozumnym członkiem spółeczeństwa ludzkiego, nieuchronnie jest potrzebném; obznajmiać go z tém, co w stanie, w jakim się znajduje, do życia spokojnego i błogiego, do ścisłego pełnienia obowiązków się przyczynia. Zaczynać się zatém powinien od przedmiotów łatwych, najbliższą z pożyciem jego styczność mających. Młodzieniec bowiem, szczególnie wiejski, mało ma sposobności w dalszych swych latach wykształcenia swego rozumu, mało środków do tego prowadzących i cały ciąg życia poczęści z prostych i mechanicznych składa się zatrudnień, ograniczających jego rozum. Dążyć także powinien rozkład nauk do tego, aby uczniowie wszyscy, chociaż stósownie do zdatności swojéj są podzieleni na klassy lub oddziały, wciąż w szkole byli zatrudnieni i jedni drugim nie byli przeszkodą i roztargnieniem.

Do dozoru należy: często odwiedzać szkołę, uważać na zachowanie się uczniów, na postępy ich w naukach, na sposób, jakiego nauczyciel w udzielaniu

ich się trzyma; czyli jest łatwy i celowi odpowiadający, lub zbyt trudny i niezrozumiały. Dla tego tak urządzić powinien odwiedzanie swe szkolne, aby prócz nauk religii, które udziela, na coraz inne zastawał przedmioty, przez co sprawi, iż nauczyciel nie tylko będzie z większą pilnością obowiązków swych pilnował i równą usilnością poświęcał się naukom, ale nadto stanie się coraz nowym bodźcem utrzymania gorliwości; gdyż wszelkie znoje i trudy są słodkiemi, skoro bywają godnie oceniane i nagradzane. Duchowny, nie odwiedzający szkoły i nie udzielający z pilnością nauki religii, staje się wielce odpowiedzialnym, gdyż przez zaniedbanie swego wpływu na uczniów i nauczyciela pozbawia pierwszych gruntownéj znajomości religii i obyczajów, i przyczynia się do oziębłości i opuszczenia się drugiego. Prócz tego przez odwiedzanie częste szkoły najlepiéj poznać można serca, skłonności i zdolności młodzieńców i mieć sposobność usunięcia przeszkód, tamujących postępy, odkryć w źródle wszystkie wady tak nauczyciela jak i uczniów. Jeżeli duchowny spostrzeże, iż nauczyciel w udzielaniu nauk nie trzyma się dobréj i stósownéj metody, przytém w postępowaniu swojém jest prędkim, popędliwym i brutalem, na ten czas potrzeba, aby szkodliwe te wady stopniowo i ostrożnie, nie zaś nagle starał się usunąć. Strzedz się należy publicznie przy dzieciach wytykania błędów i ganienia nauczycielowi sposobu obchodzenia się, udzielania nauk i t. d.; albowiem spostrzegą to zaraz dzieci, wezmą złe mniemanie o nim, uroją sobie, iż się u takiego nauczyciela nic nie nauczą i poczytają go za niezdatnego, który straciwszy u swych uczniów na zaufaniu, chociaż potém podwoi swe usiłowania, nie bez trudności będzie musiał uprzedzonymi kierować uczniami.

Często się zdarza po wsiach, iż rodzice, opiekunowie i t. d., dla źle zrozumianéj miłości i przywiązania do dzieci przychodzą do duchownego, jako zwierzchnika szkoły, z zażaleniem na nauczycieli, iż niesprawiedliwie dzieci karzą, iż po tyrańsku się z niemi obchodzą i t. d., i stąd zaraz za niezdatnych ich poczytują. Aleć w istocie są dzieci czasem tak nieczułe i obojętne na wszystko, iż na nich mało co skutkują przedstawienia, przestrogi; drugie tak miękkie i dotkliwe, iż lada słówkiem poruszają się i urażają; inne nadzwyczaj prędkie, porywcze, łatwo co złego zrobią, a potém żałują; inne powolne, z pewną flegmą działające; są także i takie, które zbyt są lękliwe, i głosem przeraźliwym i brykliwym tak się zaraz zmięszają, iż tracą przytomność i nie wiedzą, co czynić mają; inne zbyt śmiałe i poufałe; zgoła rozliczne bardzo natrafić można własności i temperamenta. Ważną jest w takim razie rzeczą wykrycie winy, bezstronne rozsądzenie i wymierzenie każdemu sprawiedliwości, aby przez niewczesną naganę nie odstręczyć nauczyciela od pilnego dozoru nad karnością i nie być powodem opuszczenia się i patrzenia przez szpary na swawolę dzieci, lub téż z drugiéj strony chwaląc zbytnią surowość, nie dać przyczyny do nadużyć, albo wreszcie przez pobłażanie lub fałszywe przytłumienie obudzających się w młodzieży namiętności nie stać się winą złego ukształcenia obyczajów.

Namiętności i uczucia, nie będąc z przyrodzenia samego ani złe, ani dobre, stają się dla człowieka dopiero przez ich użycie nieoszacowanym darem, od Stwórcy udzielonym, stanowiącym naszą zasługę lub karę, cnotę lub występek. Rodzą one się nie w rozumie, lecz w duszy i ciele ludzkiém; rozumowi je-

dnak ulegać i nim poruszane, uprzedzane i rządzone być powinny, jeżeli się nie mają stać niebezpiecznemi i zgubnemi. Można je porównać z ogniem, w domu utrzymywanym, który dobrze i roztropnie strzeżony i pilnowany, staje się korzystnym mieszkańcowi, zaniedbany zaś i opuszczony obraca w perzynę miasta i grody.

Wielkim jest błędem chcieć, w młodzieńcu każde powstające uczucie lub namiętność przytłumić gwałtem i nierozwagą, gdyż tym sposobem nie tylko odbiera się duszy czynność i pozbawia ciało swojéj własności, ale uśpi może na niejaki czas okrutnego lwa, który za ocknieniem tém bardziéj się sroży i szaleje. Uśmierzać zatém potrzeba zwolna i roztropnie namiętności tak, iżby jedna nad drugą nie panowała, lub téż jedna drugą nie przytłumiała, lecz aby wszystkie trzymał na wodzy rozum oświecony i kierowany wiarą. Im bardziéj dobywają się namiętności, tym spieszniéj rozwijać potrzeba rozum młodzieńca, czyli raczéj oświeceniem rozumu uprzedzić dobycie się uczuć i namiętności, nadać im kierunek przyzwoity, przyzwyczajać do zastanowienia się nad sobą samym, do przytomności umysłu i w wybuchach nagłych do wstrzemięźliwości. Wystawić potrzeba młodzieńcowi w prawdziwém świetle cel godziwy i uczciwy jego postępków, a żywym kolorem odmalować mu występek, umocnić i wzbudzić zamiłowanie tego wszystkiego, co dąży do dobra ludzkiego, do pełnienia powinności swego stanu i powołania i poskromienia rozumnego namiętności niebezpiecznych.

Takie trzymanie na wodzy i pielęgnowanie swych namiętności zachowa młodzież od porywczości, surowych i grubych obyczajów i ukształci serce. Wszystko to trzeba mieć na względzie, dozorując nad kar-

nością młodzieży, nad jéj postępkami i zachowaniem się, nad jéj moralném wychowaniem. Dozorowanie nad ścisłém zachowaniem sprawiedliwości w wymierzaniu kary wielkiéj jest wagi. Trzeba na to pilnie uważać, aby małych przewinień zbytnią surowością nie karać, a na znaczniejsze zaś występki nie stawać się obojętnym, albowiem przyjdzie chwila, gdzie dziecię, odkrywszy niesprawiedliwość, straci do swego przełożonego zaufanie. Strzédz się także należy zbytnich pochwał, aby te nie dały powodu uczniowi do pogardy i urągania się z drugich; lecz przytém nie zaniedbywać zasłużonéj oddawać nagrody, aby ucznia nie wprawić w obojętność na dążenie ku dobremu; gdyż dzieci, nie znając jeszcze dokładnie czystych pobudek moralności, potrzebują zachęcenia do cnoty i ustawicznego przewodnika w drodze do dobrego. Strzedz się karcić dzieci, przez wzgląd jedynie na rodziców, a nie przez wzgląd na złe, jakie popełniły; gdyż dziecię na ten czas, byleby ukryć się przed rodzicami, mało co sobie ważyć będzie występek. Chronić się potrzeba sposobem surowym, brutalskim, udzielać nauki; bo chociaż ona się wbije w serce młodzieńca, zostanie jednak obok niéj surowość, która się w obcowaniu z ludźmi ukształconymi w późne nawet lata wszędzie przebijać będzie i stanie nieznośną. Otóż tu na tém cała zawisła sztuka poznać temperament, usposobienie tak umysłowe jak zmysłowe młodzieńca, wynaleźć i odkryć słabą jego stronę, właściwy punkt przewinienia, aby w ukaraniu, nie rządząc się ani zbytnią surowością, ani źle zrozumianą łagodnością, rozstrzygnąć słuszność lub niesłuszność skarg i zażaleń. Nieuchronnie przeto potrzebna jest umiejętność dozorowania nad karnością młodzieży w obrębach przyzwoitych; gdyż

przez ciągłą i ścisłą baczność na zachowanie tego, co czynić, a czego się strzedz mają, przez napomnienia i przestrogi nie tylko się dochodzi do owego dobrego porządku, który ma rządzić całém życiem człowieka, ale szczególnie do jego obyczajowego ukształcenia. (*) Sam Bóg prowadził i wychował, iż tak powiem, w ten sposób lud izraelski. Nadał mu prawa, połączył z ich ścisłém wypełnianiem i posłuszeństwem pomyślność i błogosławieństwo; karą zaś surową zagroził przestępcom. (**)

Jak duchowny, chcąc zaszczepić w swéj parafii prawdziwą pobożność i cnotę, nie tylko nauką, ale i przykładem przewodniczyć powinien swym owieczkom; tąk nauczyciel w szkółce i po za szkółką, na którego mowę, postępki i zachowanie się uczniowie, jako na wzór, codziennie patrzą, starać się powinien o przykładne życie, skromność i cnotę. Zdarza się po parafiach, iż nauczyciel, albo z braku wynalezienia sobie przyzwoitéj rozrywki, lub téż z braku niedoświadczenia, chwyci się towarzystw niestósownych, gdzie łatwo może popaść w nałóg opilstwa, gry w karty i t. d., przez co nie tylko sobie szkodzi na majątku, ale więcéj na dobrém mieniu i staje się zgorszeniem. W takim przypadku wziąść się wypada duchownemu do skutecznych środków i sposobów zdolnych w drodze łagodności i prawdy wyrwać nauczyciela z nieszczęścia. Surowe napomnienie lub niezwłoczne oskarzenie go przed zwierzchnością często smutne za sobą wiedzie skutki. Strzedz się on odtąd będzie jawnych występków, lecz trudno mu od nich się odzwyczaić, straci zaufanie do duchownego, stanie się ku niemu niechętnym i szukać bę-

(*) Przyp. 13. 24. 1.
(*) Przyp. 3. 11. 12. Żyd. 12. 5—11.

dzie zemsty na tych, którzy go donieśli i przed nim obwinili, skąd często szkodliwa rodzi się nienawiść. Aby takiemu złemu zapobiedz, niechaj duchowny poda rękę nauczycielowi, upadającego podniesie, nieumiejętnego nauczy, od złego odstręczy i na drógę dobrą naprowadzi. Niechaj przyczyni się do jego ukształcenia udzielaniem mu korzystnych książek, wpływających na rozum i serce, niechaj w czasie od zatrudnień wolnym wezwie niekiedy do siebie, pomówi o przedmiotach naukowych, zapyta o tém, co czytał, i wątpliwe, albo też niezrozumiałe miejsca objaśni; niechaj obudzi w nim smak do czytania książek i coraz większego kształcenia się. Zaradzić może także nudom nauczyciela, zachęcając rodziców lub opiekunów, aby w celu gruntowniejszego i wyższego ukształcenia dzieci posyłali takowe w godzinach od nauk wolnych do niego za pewną jaką nagrodą. Jeżeli nauczyciel ma żonę, znającą kobiece roboty, dobrą jest rzeczą, przy podanéj sposobności zachęcić rodziców, aby córki swoje posyłali na naukę, gdyż korzystniéj jest umieć sobie samemu coś zrobić, w potrzebie poradzić, aniżeli lada z fraszką szukać o granicę rzemieślnika i t. d. To samo, jeżeli nauczyciel posiada muzykę, niechaj duchowny zachęci rodziców, aby dzieci swoje w niéj kształcić nie zaniedbali; poda ona im porę do przyjemnéj w przyszłości rozrywki i obudzi czasem uśpiony geniusz.

Troskliwy rząd o wykształcenie młodzieży starał się także, aby nauczyciele nie tylko stałe mieli dochody, ale i kawałek ziemi. Stąd też wszystkie prawie szkółki po parafiach są opatrzone w ogród lub cośkolwiek roli. Jeżeli nauczyciel nie ma smaku w chodowaniu drzewek, lub na tém się nie zna, niechaj

duchowny zachęci go, poda sposób, w jaki urządzić ma ogródek, uślachetniać w nim drzewka; niechaj włoży na niego obowiązek, aby młodzież dojrzalszą nauczył sposobu chodowania drzewek, ich uślachetnienia przez szczepienie, oczkowanie, obrączkowanie i t. d. Niechaj zachęci włościan, zwłaszcza odseparowanych, do zakładania sobie sadków owocowych, użycia w tym względzie pomocy nauczyciela, który z własną korzyścią i pociechą ustąpić im będzie mógł corocznie znacznéj ilości swych drzewek. Znam nauczycieli, którzy przez swą pilność i staranność tak dalece pomnożyli liczbę uślachetnionych swych drzewek, iż corocznie za kilka set złotych sprzedają.

Jeżeli w wsi stósowne jest miejsce, na ten czas korzystną będzie rzeczą założyć plantacyą drzewek morwowych i pielęgnowaniem jedwabników nauczyciela zatrudnić i dzieci do tego wezwyczaić, prócz czego już sam wychów wiele sprawia interessu. Na nieszczęście mało jeszcze u nas znalazło się smaku do tak korzystnego zakładu, do którego rząd chętnie chce dać pomoc. Znam nauczycieli, którzy, zająwszy się pilnie chodowaniem jedwabników, z wielką dla siebie pociechą widzieli uwieńczòne zyskiem prace swoje.

Jak ważną, ale zarazem trudną jest rzeczą wykorzenienie guseł, zabobonów i t. d., szczególnie u włościan, o tém zapewne każdy duchowny i nauczyciel jest przekonany. Do oddalenia tego nieszczęścia tak religii jak moralności wielce szkodliwego, do zagrodzenia przystępowi jego do serca ludzkiego trzeba zaraz za młodu rozum przysposobić i stósowną objaśnić nauką. Niechaj duchowny czuwa nad tém, aby nauczyciel w niektórych godzinach wykładał zrozumiale i jasno początki fizyki; szczególniéj

dał im poznać własności ciał i obznajmił ich z niektóremi ważniejszemi i często wydarzającemi się zjawiskami napowietrznemi. Przez to nieskończenie przyczyni się do objaśnienia wyobraźni i rozumu młodzieńca i zapobieże złym skutkom guseł i zabobonów. Niechaj także nauczyciel w czasie wolnym od nauk, w dzień latowy pogodny i miły, wyprowadzi uczniów swych na przechadzkę; niechaj ich tu obznajomi z roślinami szkodliwemi i trującemi, z skutkami niektórych roślin lekarskich i t. d. Przy téj sposobności nie tylko będzie miał porę powtórzenia nauki, jaką im udzielał w szkole, ale pozna nad to sposób myślenia, mówienia, zachowania się młodzieńców, i będzie miał, iż tak powiem, klucz w ręku do serca każdego.

Do takich i tym podobnych zatrudnień, których bez liku znaleźć można, niechaj zachęca duchowny nauczyciela; niechaj mu w usiłowaniach jego będzie pomocnym, a nie tylko zapobieży próżnowaniu ciału i duszy szkodliwemu, nie tylko go nawet już z drógi zepsucia i nieszczęścia zwróci na drógę dobrą i prawdziwą, ale nawet przyczyni się wiele do polepszenia bytu jego i szczęścia i tym sposobem do postępów w oświeceniu młodzieży, podania środków korzystnego zatrudnienia się tak w życiu jéj całém potrzebnego.

Przy coraz większéj dążności do oświaty i chwalebném usiłowaniu jéj rozkrzewienia rzadko teraz znaleźć można szczególnie w obszerniejszych parafiach, gdzieby nie było kilku już szkółek i nauczycieli. W takich parafiach korzystną jest rzeczą zaprowadzić tak nazwane narady, czyli konferencye szkolne, na które w przyzwoitym czasie wyznacza się pewna niedziela i miejsce, najstósowniéj tam, gdzie ducho-

wny mieszka, do którego zgromadzają się nauczyciele. Każdy z nich zdaje po kolei, pod przewodnictwem duchownego, w krótkości sprawę o postępie w naukach i zachowaniu się moralném swych uczniów, o sposobie uczenia; wystawia, co było powodem większych lub mniejszych postępów ich, co przyczyną wzniecenia lub przytłumienia ich moralności i t. d. Przez takie i tym podobne uwagi, stwierdzone doświadczeniem, dochodzi się do najstósowniejszych sposobów urządzenia szkoły i najłatwiejszych środków usunięcia przeszkód, oświeceniu młodzieży w drodze stojących. Po czém przystępuje się do przeglądu wypracowań, w tych przedmiotach zadanych, w których nauczyciele wykształcenia potrzebowali i mniéj usposobionymi się pokazali.

Aleć podobno największe usiłowania i starania się tak duchownego, jak nauczyciela, często pożądanych nie odbierałyby skutków, gdyby rodzice, przełożeni i t. d. do wykształcenia dzieci czynnéj nie przyłożyli ręki i troskliwości. Rodzice nieoświeceni nie raz są powodem, iż dzieci ich, tępe i mało chęci do nauk posiadające, żadnych nie robią w nich postępków dla tego, iż sądzą, że w szkole się tylko uczyć, w domu zaś odpoczywać przystoi. Często także zatrudnienia i prace gospodarcze nie pozwalają rodzicom mieć ustawicznego oka na dzieci swoje, skąd wcześnie do próżniactwa i złego towarzystwa nawykają, które więcéj częstokroć zepsuć mogą, aniżeli długoletnia praca i nauka naprawić jest zdolna. Trudno opisać, jak przy rozmaitych temperamentach, zdolnościach, przy zbyt wcześnie w niektórych dzieciach budzących się namiętnościach, jedno drugie do złego łatwo naprowadza. Niechaj duchowny przez stósowne nauki zwróci uwagę rodziców, aby na dzieci

swoje pilną mieli baczność i bez dozoru ich nie zostawiali, aby stósowne do wieku i siły dawali im w domu zatrudnienia. Mały kawałek ziemi, dziecku do rozrywki wydzielony, aby w nim sadziło drzewka, kwiatki i t. d., z chwastów takowe wypleniało, podlewało i t. d., obudzi w niém smak do pracy i uchroni niewinne serce od złych myśli i zepsucia. Niechaj wystawi, jaką zaciągają na siebie odpowiedzialność przed Bogiem, zaniedbując swe dzieci i samopas je puszczając, a tym sposobem bicz na siebie gotując. Niechaj duchowny, widząc uprzedzonych rodziców, mało ceniących nauki i utrzymujących, „iż one chleba nie dadzą,“ oświeci, i wystawiając korzyści z nich, przekona o niesłuszności ich twierdzenia. Niechaj obojętnych na moralność dzieci rodziców, gorszących je swojemi złemi postępkami po karczmach, wesołach, chrzcinach, pogrzebowych stypach i t. d., dzielnie upomni, nauczy, jak się strzedz mają dawać dzieciom swym zły przykład; niechaj im przypomni obowiązki ich stanu i powołania i do moralnego życia, w którém, jakoby zwierciedle, dzieci się przeglądają, zachęci. Takim sposobem nauczał sam Zbawiciel Jezus Chrystus zwolenników swoich. Wprzód dawał im sam przykład pokory, łagodności, cierpliwości, miłości bliźniego, a potém zalecał im to samo czynić. „Weźmijcie,“ mówi (*) „jarzmo moje na się, a uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca; a znajdziecie uspokojenie duszom waszym, albowiem jarzmo moje słodkie jest, a brzemię moję lekkie.“

Już nadmieniłem w piérwszéj części o sposobności, jaka się nastręcza duchownemu w konfessyo-

(*) Mateusz 11. 29. 30.

nale do napomnienia rodziców do czuwania nad religijném wychowaniem dzieci. Z téj saméj sposobności niechaj także korzysta, zobowiązując rodziców nieoświeconych, lub zaniedbujących naukowego ukształcenia dzieci swoich, do większéj troskliwości i staranności o ich największe i najtrwalsze dobro, to jest naukę.

Nie małym także bodźcem, obudzającym i zachęcającym młodzież do pilności w naukach, jest udzielanie pilniejszym uczniom zasłużonych pochwał i nagród. Człowiek oświecony gotów poświęcić wszystko na pomnożenie swego światła i nie potrzebuje pochwał i podniety dla tego, iż jego nabycie dostateczną mu jest roskoszą i nagrodą; lecz dziecię, nie umiejące jeszcze ocenić prawdziwéj wartości nauk, w mozolnéj do nich drodze ustałoby łatwo, gdyby zachęconém nie było. Leży to także i w naturze człowieka, iż cieszy go wewnętrznie, pochlebia uczuciu, skoro usiłowania i prace jego godnie oceniane i nagradzane bywają. Dla tego duchowny, mający dostateczne utrzymanie z swego beneficyum, niechaj uczyni rocznie małą ofiarę na zakupienie nagród dla dzieci pilniejszych i moralniejszych, niechaj takowe w czasie publicznego popisu podług zdania nauczyciela im rozda; przez to sprawi korzystne współubieganie w zawodzie naukowym i obyczajności i obudzi chęć do coraz większych postępków.

Z skreślonych tu w krótkości ważniejszych prawideł i uwag, które w prowadzeniu młodzieży po szkołach parafialnych zachować wypada, przekonać się można, jak obszerne pole, jak wiele środków i sposobności posiada duchowny w swojém ręku do wpływania na religijno-moralne i naukowe wykształcenie. Zdarza się w prawdzie, iż na tak obszerném

polu nie jedno rzucone ziarno nie wznijdzie w sercu młodzieńca lub rodziców, lecz niechaj to nie odstręcza duchownego od usiłowań, a większa część pożądane jednak wyda owoce. Niechaj zatém bez przestanku stara się zawsze korzystać duchowny z tak ważnéj i wielkiéj pory, jaka mu się nastręcza z dozoru nad wewnętrzném urządzeniem szkoły, z czuwania nad karnością i porządkiem, z pilnowania religijno-moralnego wychowania uczniów, z baczności nad zachowaniem się nauczyciela i wpływu na rodziców, opiekunów i t. d.; a przyłoży się tym sposobem do coraz większych postępów w naukach, ukształci razem serca i umysł młodzieży świętemi prawami religii, od których obojga pomyślność przyszłych zawisła pokoleń. Wskazał nam przykład sam Zbawiciel Jezus Chrystus, iż w sercach młodocianych najpewniéj ugruntować można naukę zbawienia, gdy mówi: „niechaj dzieci do mnie przyjdą, albowiem ich jest królestwo niebieskie.“ Skoro przeto duchowny, pomny na tę Zbawiciela przestrogę, nie opuści sposobności korzystania z ważnego swego stanowiska, spodziewać się można, iż młodzież, jego dozorowi w szkołach parafialnych poruczona, tak w oświacie jak w religii coraz większe czynić będzie postępy.

Lubasz, dnia 27. Grudnia 1837.

X. T. Dyniewicz.

---

§. 3.

Do statystyki szkół w obwodzie królewskiéj rejencyi poznańskiéj w roku 1844.

W końcu roku 1844 było w obwodzie król. rejencyi poznańskiéj publicznych szkół:

1. Czysto katolickich . . . . 447.
2. Mieszanych, lecz z katolickimi nauczycielami . . . . 255.
3. Czysto ewanielickich . . . . 228.
4. Mieszanych z ewanielickimi nauczycielami . . . . 140.
5. Spólnych chrześciańskich (Simultan) 27.
6. Żydowskich . . . . 45.

W ogóle 1,142.

Przy tych szkołach było ustanowionych nauczycieli chrześciańskich 1,123, żydowskich zaś 82.

Prócz tego było jeszcze 28 chrześciańskich i 25 żydowskich prywatnych szkół.

Do obwodu rejencyjnego należy 17 powiatów; z tych zaś tylko powiaty wschowski, międzyrzecki, odalanowski i ostrzeszowski miały urządzenie szkolne uzupełnione. Bez takiego pozostało się było:

W powiecie	międzychodzkim	4	osady z	115	dziećmi.
„ „	babimostkim	3	„ „	100	„
„ „	bukowskim	16	„ „	618	„
„ „	kościańskim	19	„ „	346	„
„ „	krobskim	21	„ „	685	„
„ „	krotoszyńskim	5	„ „	395	„
„ „	obornickim	22	„ „	580	„
„ „	pleszewskim	7	„ „	196	„
„ „	poznańskim	12	„ „	114	„
„ „	szamotulskim	19	„ „	509	„
„ „	szremskim	6	„ „	179	„
„ „	szrodskim	13	„ „	488	„
„ „	wrzesińskim	26	„ „	701	„
	W ogóle	173		5,026	

W roku 1844 urządzono 11 szkół, a na rok 1845 pozostało ich 85 do urządzenia.

Nowych szkół zbudowano 17, między któremi było 6, którym Rząd krajowy pomoc udzielił.

Od roku 1831 aż do 1844 zbudowano 540 nowych domów szkolnych. Naprawiono zaś w roku 1844 domów szkolnych 9.

Bez nauczycieli było w roku 1844 szkół katolickich 108, ewanielickich 25, żydowskich 5, azatém w ogóle 138. Obsadzono zaś szkoły katolickie 61, ewanielickie 22, żydowskie 5, azatém w ilości 88, tak, iż pozostało na rok 1845 do obsadzenia szkół katolickich 47, ewanielickie zaś 3. W tymże roku powiększyła się liczba nauczycieli w taki sposób, iż z seminaryów nauczycielskich przybyło 34 katol., 10 ewaniel. nauczycieli. Mimo seminaryów wykształconych katol. 2, ewaniel. 7, żydowskich 5; przez przesadzenie z innych posad katol. 25, ewaniel. 3, a nareszcie 2ch ewanielickich kandydatów.

Ubyło zaś nauczycieli:

Przez śmierć . . .	katol. 5,	ewaniel. 4,	żydowsk. „
Przez odprawę . . .	″ 6,	″ 1,	″ „
Przez dobrowolne odejście	″ 3,	″ 5,	″ 5.
Przez samobójstwo .	″ „	″ 1,	″ „
Przez odprawę za pomocą Rezolutu	″ 3,	″ „	″ „
Przez opuszczenie posady	″ 2,	″ „	″ „
Przez pensyonowanie .	″ 1,	″ 1,	″ „
Przez przesadzenie . .	″ 22,	″ 5,	″ „
W ogóle	42,	17,	5.

§. 4.

Dla czego opieszałość naszéj młodzieży szkolnéj w uczęszczaniu do kościoła tak się wzmaga i jakby temu złemu zapobiedz?

Smutném jest zjawiskiem wzmagająca się coraz bardziéj oziębłość naszéj młodzieży szkolnéj względem religii i cnoty, a malejący oraz jéj udział w nabożeństwach publicznych. Ponieważ teraz wszędzie o obojętności dzieci względem tego, co jest świętém, prawdziwém, dobrém i pięknèm, wiele mówią i piszą, przeto słusznie wnioskować można, iż to nieszczęście musi być dosyć powszechném. „Drzewo z owocu poznane bywa;" (powiedział Chrystus, Zbawiciel nasz, u Mat. ś. 7. 16.); tu więc pokazuje się naocznie, że w młodzieży naszéj miłość synowska i bogobojność obumiera, a w miejsce wstydliwości, skromności, posłuszeństwa i bojaźni bożéj, powszechnie zarozumiałość, duma, żądza uciech, rozwiozłość i obojętność względem publicznéj czci boskiéj wzrasta.

Ten krótki wstęp uczyniwszy, przystępuję do zadania, dla czego młodzież nasza tak opieszałą jest w uczęszczaniu do kościoła. Przyczyną tego tak smutnego zjawiska jest podług mego doświadczenia:

1. *Przewrotne wychowanie domowe*, jako też bezreligijność niektórych rodziców, niewierzących więcéj słowu bożemu i nie troszczących się bynajmniéj o przykazania boskie i jego ś. kościoła. Ogrom zabiegów doczesnych uczynił ludzi obojętnymi względem tego, co jest święte i boskie, skąd też poszło, że nabożeństwo domowe i publiczne stało się zwolna dla nich zupełnie obcém. Zarobek jest hasłem

ogólném, a zysk doczesny uwielbianém bożyszczem. Tu stósowne jest porównanie o siéjbiarzu. (Mat. 13. 3.)

Nauczyciel, mówiąc o trzeciém przykazaniu boskiém, stara się zachęcić dzieci do nabożeństwa i uroczystego dni świętych obchodzenia, lecz rodzice, chociaż niekiedy dzień powszedni na próżnowaniu lub niepotrzebnych zabawach przepędzili, każdą przecież niedzielę pracują i dzieciom swoim pracować każą. Nauczyciel każe się modlić, lecz w domu nikt się nie modli. Nauczyciel zaleca posłuszeństwo względem rodziców i przełożonych, wiele rodziców zaś czyni się niewolnikami swych dzieci, pobudzając je do nieposłuszeństwa względem nauczyciela i przełożonych. Nauczyciel napomina, aby dzieci były wstydliwemi i obyczajnemi, a dzieci są w domu codziennie naocznymi świadkami sprosnych i bezwstydnych żartów i słyszą od dorosłych mowy, które niewinność rumienią. Nauczyciel przestrzega, aby dzieci były poczciwemi i sprawiedliwemi, gdy te częstokroć widzą rodziców, krzywdzących swych bliźnich. Nauczyciel dopomina się otwartości, a rodzice nie rzadko do kłamstwa zniewalają i t. d.

Czyż nie pada tu nasienie na drogę, gdzie zdeptaném, albo od ptastwa pożartém zostanie? Czyż może nasienie się udać i wzrosnąć, gdzie ciernie grzechu już w najrychlejszym wieku tak głęboko się zakorzenia? Gdzie nie masz dobrego wzoru, tam téż nie będzie dobréj kopii; gdy drzewo nie dobre, w ten czas i owoce dobremi być nie mogą. Drugą przyczyną jest:

2. *Nieznajomość religii i urządzeń religijnych,* którą nie tylko u rodziców prostych, lecz nawet u wykształconych spostrzegamy. W swéj młodości albo

wcale, lub téż niegruntownie obeznali się z naukami, tajemnicami i obrządkami kościoła; w późniejszym zaś wieku czytali książki i pisma czasowe wszelkiéj treści, tylko nie treści religijnéj, zaniedbując nad to sposobności słuchania przynajmniéj słowa bożego. Czyż więc przy takiém położeniu rzeczy można się dziwić ich niewiadomości. Do owego opieszałego uczęszczania do kościoła przyczyniają się także nie mało

3. *liczne miejsca uciech, jako téż nie rzadko zawierane małżeństwa mieszane.* Co się tyczy pierwszych, to wiem bardzo dobrze z doświadczenia, iż wiele osad, składających się ledwo z trzydziestu mieszkańców, do którój liczby i dzieci należą, posiada karczmę, w którój młodzież i starszyzna na hulatyce i pijaństwie dni święte, a częstokroć nawet robocze przepędzając, krwawo zapracowanym groszem karczmarza zbogacają. Przedają oni wiertelik po wierteliku, za co im niekiedy znaczny grosz wpływa, lecz na jakiż go obrócili użytek! oto zanieśli karczmarzowi za gorzałkę, za tę prawdziwą truciznę i zabójczynię ciała i duszy. Częstokroć na wielkanoc już stodółka próżna, nie masz się do czego posięgnąć, bieda i głód w domu nieznośna; mimo to przecież nie słychać żadnych utyskiwań i narzekań na karczmarza, który groszyki, a czasem i zboże zagarnął. Lecz jakiż krzyk i narzekanie słyszeć się daje, gdy gmina, przeszło 300 mieszkańców licząca, ma szkołę wystawić i nauczyciela utrzymać, któryby młodzież na cnotliwych i bogobojnych Chrześcian i na użytecznych towarzystwu ludzkiemu członków przysposobił? Co zaś do drugiego nadmienić mi wypada, iż w małżeństwie dwojakiego wyznania nader rzadko panuje zgoda i że zazwyczaj w domu powstają stronnictwa. Ojciec idzie do tego, matka do

owego kościoła. Toż samo czynią i dzieci. Każde biegnie osobną drogą, na któréj nie zawsze nauczy się cenić religijnego przekonania innych członków familii.

Pominąwszy inne mniéj znaczące przyczyny, np., że niektórzy zimą dla zimna, latem dla upału kościół opuszczają, przystępuję do podania środków, za którychby pomocą ile możności szkodliwym wpływom, jakie powyżéj podane przyczyny na moralność i religijność wzrastającéj potomności wywierać zwykły, zapobiedz można. Do tych mojém zdaniem należy przedewszystkiém

a) prawdziwa religijność, a stąd wypływająca gorliwość nauczyciela w swych obowiązkach, jeżeli tenże szczerze pracuje, aby dzieci szkolne przygotowanemi zostały do życia religijnego i politycznego, dla ziemi i nieba. Stąd téż główném zadaniem powinno być

b) obudzenie, wykształcenie i utwierdzenie ducha chrześciańsko-bogobojnego w młodzieży szkolnéj. Nie wpojone dzieciom wiadomości, nie biegłość w czytaniu, pisaniu, rachunkach i t. d., stanowią istotę dobrego chrześcianina, lecz gruntowna znajomość religii. Bez ducha moralno-religijnego, bez bojaźni bożéj, nic nie jest człowiekowi świętém. Jaki umysł, taki czyn. Gdzie wyższe, boskie źródło życia wyschnie, tam życie orzeźwiający owoc rosnąć nie może. Co jest ślachetném, dobrém i prawdziwém, to téż ma tylko w tém, co jest świętém, swe świeże i ożywiające źródło. Nauczyciel zatém o to się starać powinien,

c) aby jego wychowańcy nie tylko pomnażali swe wiadomości, lecz aby oraz wzrastali w dobroci serca, miłując obyczajność, religią i cnotę. Wola musi o-

trzymać stały kierunek do tego, co jest prawdziwém i dobrém, czucie zaś wychowańców tak zostać uślachetnioném, aby zabawę i radość znajdowało w tém, co jest dobrém i pięknèm, a wstręt i odrazę w złém. Ponieważ religia jest właściwą zasadą kształcenia woli, gdyż ona przyprowadza człowieka do tego, aby to chciał, co Bóg chce, przeto nauczyciel wszelkiemi sposobami winien o to się starać,

d) aby w młodzieży szkolnéj umysł bogobojny przez wiarę i miłość ku Bogu, jako też Chrystusowi Panu wzbudził i utrzymał, a to dla tego, albowiem bojaźń boża jest prawdziwą mądrością, któréj skarby, w zbawiennéj nauce Jezusa Chrystusa zawarte, wiecznie trwałą wartość mają, zaspokajając całkiem duszę i serce. Całe życie w szkole musi być duchem Chrystusa przejęte. Gdzie wychowanie nie zasadza się na mocnym fundamencie prawdy, nie na kościele, przez Syna bożego ustanowionym, tam wszelka praca i usiłowanie nauczyciela jest próżne. Stara się on w prawdzie wybudować dom, lecz bez fundamentu, który lada wiatr wstrząśnie i którego piaszczyste podstawy lada woda zabierze.

e) Przy nauce wystrzegać się należy nauczycielowi wszelkich niepotrzebnych dodatków i wznawiań. Mniemani poprawiacze wiary mogą tylko zepsuć, ale nie zbudować. Nauczyciel i uczniowie przeciwnie powinni się mocno w swéj najświętszéj wierze ugruntować (List. Judy. w. 20), aby nie byli, jak wachające się dzieci od lada wiatru nauki, przez złość i postęp tu i owdzie miotanymi. (1. Piotr 2. 2., Efez. 4. 14.) Aby dzieci szkolne wartość i zalety świętéj naszéj religii rzymsko-katolickiéj coraz lepiéj poznawały i ceniły, jest powinnością nauczyciela

f) obeznać ile możności młodzież szkolną z istotą i nauką kościoła naszego, do czego wykład ewanielij niedzielnych i na święta uroczyste piękną mu w szkole nastręcza sposobność. Gdy więc życie moralne najlepiéj i najpewniéj w szkole, jako téż za pomocą rychłego religijnego kształcenia się zakorzenia, przeto potrzeba, aby

g) nauczyciel młodzieży szkolnéj do kościoła zawsze przewodniczył, pilne tam miał oko na jéj sprawowanie i śpiew z nią prowadził, obeznawszy ją poprzednio i dokładnie z śpiewnikiem kościelnym. Dzieci zaś nie tylko mają każdy śpiew z łatwością umieć znaleść, ale go nawet na pamięć się nauczyć i w melodyi tak być wprawione, aby każde z osobna, stósownie do okoliczności, śpiewać potrafiło. Niektóre dzieci w późniejszym czasie radeby chciały śpiewać, gdyby tylko umiały. W szkole da się to łatwo wykonać, gdy nauczyciel, albo utalentowani i wprawieni spółuczniowie są przy tém, lecz nie, gdy są same tylko dzieci sobie zostawione. Nakoniec

h) powinien nauczyciel w swych wychowańców wpoić uszanowanie i miłość ku kościołowi i przełożonym duchownym. Kościół jest szkołą dorosłych; jako opiekunowi i piastunowi tego, co jest świętém, należy mu się wszelkie uszanowanie i szacunek. On nas wznosi, buduje i uczy, pociesza i zaspokaja w chorobie i przy śmierci, i podaje nam rozmaite niezbędne i zbawienne środki, udziela łaski i pobudza do cnoty. Dla tego winni mu jesteśmy miłość i przywiązanie; a to możemy i powinniśmy okazać przez pilne używanie jego środków zbawienia, jako téż przez regularne uczęszczanie na nabożeństwo publiczne. A tak skoro wierność i wiara, prawość i bojaźń boża w sercach rodziców i dzieci znowu oży-

je, wtedy duch i życie religijne coraz więcéj a więcéj się wzmoże i błogie przyniesie owoce. Na ten czas, jeżeli ci, których obowiązkiém jest pole duchowe uprawiać, swą powinność wypełnią, jeżeli w nauce i życiu dobrym przykładem młodzieży przewodniczyć będą, wszystko to, co w życiu człowieka bezbożnego wpływem niedowierczego czasu nazywamy, w krótce w nic się zamieni. Albowiem jest to prawdą wiekami stwierdzoną, iż przykłady więcéj działają jak nauki, że słowa odbijają się tylko, a uczynki głęboko pozostają w sercu, i że, co widzimy, rzadko albo nigdy nie zapominamy.

A. * *

---

§. 5.

O wykazach kar za zaniedbanie szkoły.

W wieku, w którym przezorne rządy państwa tak troskliwie wszystko, co do wewnętrznéj i zewnętrznéj organizacyi szkół elementarnych należy, urządzają i nad wszystkiém czuwają; w wieku, gdzie wszelkie władze, wysokiém znaczeniem szkół elementarnych przejęte, za święty sobie obowiązek poczytują starać się o dobro dzieci i najniższéj klassy ludu, aby te w wiadomościach potrzebnych i prawdziwych, jako téż w duchu chrześciańskim ukształconemi zostały; w wieku, w którym się przekonano, że najsilniejszą podporą tronu są tylko moralnie dobrzy i wierni poddani i że państwo tém mocniéj i bezpieczniéj stoi, im mocniéj w sercach jego poddanych jest ugruntowane; w wieku takim nikogo zapewne dziwić nie może, gdy rząd bezwarunkowo regularnego

odwiedzania szkoły wymaga i w tym celu rozrządzenia i kary stanowi, któreby rodzicom opieszałym przypominały powinności, jakie mają względem Boga, ojczyzny i swych dzieci. Codzienne bowiem doświadczenie uczy, że powinności te rodzice nie tylko nie zawsze i nie wszędzie cenią i wykonywają, lecz że je nawet jak najlekkomyślniéj zaniedbują. Cóż jest przecie przyczyną tego tak zasmucającego zjawiska, które nie tylko nie jednę szkołę w jéj początku i wzroście wstrzymuje, ale co gorsza, i ogólnemu kształceniu gminy całéj tak szkodliwie na zawadzie stawa? Ubóstwo, odpowiadam, wielu rodziców, którzy częstokroć ledwo na chleb dla swych dzieci zapracować mogą. Z smutkiem tylko mogą tacy rodzice myśleć o przyszłości, gdzie ich siły ustają, a z niemi i cały zarobek, i z boleścią serca wspomnieć o dzieciach swoich, kto będzie ich dobrodziejem, obrońcą? Zaprawdę, w tak smutnych przypadkach nie należy nam się bez wszystkiego takich rodziców obwiniać, jakoby oni o Bogu zapomnieli, gdy dla zaradzenia niedostatkowi pomocy swych dzieci używają, na robotę wysyłają, aby grosz na nieprzewidziane przypadki zarobić dopomagały, i gdy dla tego je czasem od szkoły wstrzymują. Lecz pytam się, czy to jest po chrześciańsku i słusznie owych nieszczęśliwych, kłopotem i troskami znękanych rodziców przez kary pieniężne lub roboty gminne do regularnego posyłania ich dzieci do szkoły zmuszać? Czyniąc powyższe pytanie, nie zamyślam bynajmniéj twierdzić i utrzymywać, jakoby uczęszczanie do szkoły regularne dzieci ubogich bezwarunkowo niepodobném było, lecz tylko pod pewnemi warunkami. Nie jest rzeczą wcale trudną przez postanowić się mające urządzenia i rozporządzenia tego

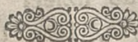
dopiąć, aby dzieci uboższéj klassy ludu uczęszczały regularnie do szkoły, lecz z drugiéj strony nie musimy tego z bezwzględną ostrością chcieć dokazać. Mówię tu jako nauczyciel z własnego doświadczenia, gdziem się przekonał, iż niepodobną i niesłuszną byłoby rzeczą chcieć przez kary pieniężne, robocze i t. p. osiągnąć regularne do szkoły uczęszczanie dzieci biedniejszego ludu. Zaprzeczyć się nie da, iż dzieci, dozorując swe młodsze rodzeństwo, oczywiste świadczą swym rodzicom przysługi, i że rodzice częstokroć są przymuszeni takowe od szkoły wstrzymać. Nie byłożby to więc prawdziwém okrucieństwem dla tego im ciężko i w pocie czoła úczciwie zapracowany grosz wydzierać, że oni mimo swéj pilności wraz z swojémi biedę i głód cierpiećby musieli.

Nie byłoby to podawać im pokarm duchowny z uszczerbkiem ciała? Widzieliśmy rzeczywiście, jak mało w ogólności dotychczasowe kary u niższéj klassy ludu skutkowały. Wszystkie te przymusowe środki nie zdołały rodziców do regularnego posyłania dzieci do szkoły nakłonić. Przyznaję jednakże chętnie, iż jest wiele rodziców tak niegodziwych, którzy swe dzieci dla dogodzenia własnemu lenistwu od szkoły wstrzymują i do żebractwa ich używają.

(Dokończenie nastąpi.)

Nauczyciel

Rutkowski.



II.

Wykaz dzieł szkolnych.

1. Schul-Pädagogik, verfaßt von C. Barthel; 2te Auflage, Lissa und Gnesen, 1845, in 8. — X und 339.

W tém dziełku podaje ksiądz Barthel, dyrektor seminaryum nauczycielskiego i eksaminator prosynodalny w Wrocławiu, naukę wychowania młodzieży szkolnéj, czyniąc je przydatném dla tych, którzy się zatrudniają nauką i wychowaniem młodzieży. Do tego rzędu należą nauczyciele szkół, których téż na czele dzieła autor wymienił, dodając zarazem, że książka ta posłużyć może dla młodych teologów, jako przyszłych dozorców szkół, co z resztą w przedmowie do tego drugiego wydania bliżéj wyjaśnił.

Dzieło to podzielił na dwie główne części, t. j.: na naukę wychowania i na naukę uczenia. Mówiąc o wychowaniu, wskazuje najprzód cel pedagogiki i jéj podział, a potém rozprawia o głównych władzach duszy; co wykonawszy, podaje sposoby kształcenia tak ciała jak duszy, a że to kształcenie zależy na wzniesieniu sił obojga, iżby życie stało się pełne czynów, przeto wskazuje autor środki do wzmocnienia zmysłów, jak i pamięci i woli. Tam téż podaje środki ćwiczenia młodzieży w ochędostwie i porządku, w szanowaniu własnéj osoby, unikaniu miękkości, odznaczaniu się posłuszeństwem, prawością i grzecznością. Zakończa się ta część nauką o wychowaniu co do pożycia domowego, narodowego i religijnego.

Druga część dzieła, czyli nauka o właściwém

nauczaniu rozkłada się na część ogólną (dydaktykę) i szczególną (metodykę). W pierwszéj zastósowawszy autor ogólne prawidła edukacyi do szczególnego przedmiotu nauk szkolnych, wskazuje, czego uczyć w szkole i jaką drógą postępować należy. W drugiéj przechodzi szczegółowo życie osobiste, a potém życie w szkole, familii, gminie, narodzie i na ziemi; podaje potém sposoby uczenia rachunków, miernictwa, czytania i pisania, nauki mowy, jako téż nauki religii i śpiewu. Ukształciwszy autor w tych dwóch częściach nauczyciela, podaje mu w części trzeciéj prawidła jego postępowania względem osób, z któremi jest w urzędowéj styczności, zakreśla obraz dobrego nauczyciela, mówi o obowiązkach plebana, jako dozórcy szkoły, i o sprawowaniu obowiązków organisty i kościelnego, gdy takowe powierzone będą nauczycielowi. Zakończa swe dzieło autor 25. przepisami zachowania się nauczyciela. Te są tak praktyczne, iż, gdyby czynem spełniane zostały, nauczyciel stałby się aniołem pokoju w osadzie, w któréj zamieszkuje.

Doniesienie niniejsze zakończamy oświadczeniem, iż dziełko księdza Barthel nie tylko obejmuje treść pedagogiki, o któréj tak obszernie inni rozprawiają, lecz zawiera jeszcze i naukę uczenia, tak w ogólności, jak téż i co do szczególnych nauk, stanowiących zasadę ludzkiéj umiejętności. Prawidła podane przez autora z doświadczenia i życia są wzięte, azatém na tém większą zasługują uwagę.

Że zaś ta książka z stanowiska katolickiéj religii jest pisana, nie zaś w widokach indiwidualnéj filozofii jak Chowanna Br. Trentowskiego, mniemamy przeto, iż większąby przysługę uczynił naszym nauczycielom ten, ktoby to dzieło przełożył na polski język,

niż autor Chowanny, lubo ją po polsku pisał. Pedagogika bowiem, którą mamy na oku, uzasadniona jest na religii i nie żyje w świecie idealnym, lecz rzeczywistym; gdy Chowanna zdolna jest i w nauczycielu i w uczniach zniweczyć zasady religijne. Nie mówimy tego, iżby w Chowannie nie znajdowały się zdrowe myśli i wyborne prawidła niektóre, boć żadna książka nie jest tak zła, wktóréjby coś dobrego nie było; lecz temu szczuplejszemu a praktycznemu dziełku pierwszeństwo dajemy nad Chowanną co do zdrowych zdań i zasad religijnych.

Życzymy przeto, aby nietylko nauczyciele przejęli się prawidłami, jakie to dzieło obejmuje, lecz aby także i duchowni powzięli o treści jego wiadomość, dla tém lepszego dozorowania szkół swéj pieczy poruczonych.

L. F.

---

2. Fizyka dla szkół wyższych, przez Prof. Dr. Brettnera, król. radzcy rejencyi, z niemieckiego na polski język przełożona przez A. Karwowskiego, nauczyciela matematyki w gimnazyum w Poznaniu. Wrocław 1846. w 8., stron. 359.

Jeżeli liczba wydań jakiego dzieła przemawiałaby za jego wartością, w ów czas możnaby ku pochwale powyższéj książki to nadmienić, że pierwopis jéj w języku niemieckim w roku 1844 dziewiąty raz przedrukowanym został. Tymczasem treść dzieła i sposób przedstawiania nauki stanowi jego rzeczywistą zaletę. Na czele tego przekładu jest przedmowa autora, w któréj oświadcza, że nauczy-

ciel gimnazyalny pan K. zajął się gorliwie przekładem, w którym wyrazy naukowe brał z dzieł polskich słynniejszych, i tylko tam, gdzie w książkach takowych nie było, sam nowe utworzył. Między wymienionymi autorami polskimi nie znajdują się Jędrzéj i Jan Śniadeccy, lubo z pierwszego chemii a drugiego geografii astronomicznéj można było także użyć wyrazów naukowych.

Po wstępie, w którym dane są ogólne wyobrażenia nauk przyrodzonych, a mianowicie fizyki, w pierwszym rozdziale jest rzecz *o najogólniejszych fenomenach w ciałach*, czyli o zjawiskach w wszystkich ciałach postrzeganych, co dawniéj nazywano *własnościami* ciał. Po opowiedzeniu jakowéj własności ciał wymienione są zaraz postrzeżenia takowej dowodzące. Rozdział drugi mówi o spoczynku i ruchu, jako téż o przeszkodach ruchu. Ten rozdział zawiera przedwstępne wiadomości mechaniki, któréj w rozdziale trzecim, noszącym tytuł o *ciałach stałych*, znajduje się wykład. W tym bowiem rozdziale jest rzecz o drągu, o blokach, o kole na walcu, o kołach palczastych, o środku ciężkości, o wolném spadaniu ciał, o ruchu rzutowym, o ruchu środkowym, o płaszczyźnie (równi) pochyłéj, o klinie, o szrubie, o wahadle, i o prawach ruchu w uderzaniu się ciał. Możeby tłómaczowi tu się przydał był oddział z geografii Śniadeckiego *wiadomości z nauki o biegu czyli mechaniki* i t. d. Rozdział czwarty mówi o ciałach płynnych, a rozdział piąty o ciałach powietrznych (von den luftförmigen Körpern), to jest o samém powietrzu i o niektórych gazach. W tym rozdziale jest rzecz o barometrze (ciężkomiar), o lewarze, pompie zgęszczającéj, piłce Herona, sikawkach i pompie pneumatycznéj (powietrzociąg), daléj o ba-

lonach powietrznych (strón. 131.) Jak wszystkie inne, tak i ten rozdział obejmuje praktyczne wiadomości. Rozdział szósty jest o *głosie*, siódmy o *świetle*, ósmy o *cieple*. Trzy te rozdziały jakoby wielkie poddziały wielkiéj umiejętności, a mogący każdy z nich oddzielną stanowić gałęź nauk przyrodzonych, najpotrzebniejsze obejmują wiadomości i odznaczają się praktyczném zastósowaniem. Następują trzy jeszcze rozdziały, to jest o magnetyzmie i o elektryczności, a nareszcie o elektromagnetyzmie i magnetoelektryczności, do czego przydane są zjawiska magnetyczności i elektryczności, zdziałanéj przez ciepło. Rozdział dwunasty ma napis: *Wyobrażenia najważniejsze z chemii*, gdy tymczasem w wydaniu niemieckiém ten napis tak brzmi: Das Wichtigste aus der Chemie. Z tego wykazu treści dzieła łatwo się przekonać, jak wielką sprawił przysługę autor umiejętności fizyki, skreślając tak poważne i użyteczne przedmioty w dziele, które dla szkół wyższych przeznaczył. Przekład tego dzieła jest wprawdzie pracowicie zdziałany, życzyćby jednak można, by był w niektórych miejscach jaśniejszy.

Zawsze przecież to dzieło przydać się może nauczycielom szkół elementarnych, nie dla tego, by podług niego młodzież sobie poruczoną uczyli, lecz aby sami rozprzestrzeniając swe wiadomości, a niektóre dozupełniając i prostując, potrafili jasne i dokładne podawać dzieciom z fizyki wyobrażenia i początkowe wiadomości.

L. . .

---

3. Kalligraficzne wzory polskie dla szkół elementarnych napisał i ułożył Piotr Guhra, poszyt I., II., III.; w Lesznie i Gnieźnie w litografii i nakładem E. Günthera.

W każdéj szkole elementarnéj dawaną bywa nauka pisania i to jeszcze *pięknego*. Wzory powyższe zaradzają ważnéj w tym względzie potrzebie, a zatém z korzyścią użyte być mogą, gdyż nie tylko pismo jest w nich na stałych zasadach oparte, lecz i treść wzorów jest powabna a razem pouczająca. Z każdéj karty można liniami przedzielone wzory *odosobnić i takowe* szczególnym uczniom ku ćwiczeniu się podawać.

Tenże nauczyciel szkoły miejskiéj w Gnieźnie, pan Piotr Guhra, wydał w czterech zeszytach wzory pisma niemieckiego w litografii E. Günthera, o których lubo to samo, co i o polskich powiedziećby można, przecież życzyćby trzeba, aby głoski niemieckie *p* i *r* dokładniéj były pisane.

Nie jest to rzeczą dziś obojętną umieć pięknie pisać, bo w wieku, gdzie prawie wszystkie ważne interessa pismiennie się odbywają, piękność pisania ujmuje za przedstawionym interesem, a pomiędzy tak wielu pisać umiejącymi bardziéj ceniona jest ta ręka, która pięknie kreśli głoski, jeżeli jeszcze piękne i logiczne wyraża zdania. Cwiczenie się przeto w pięknéem pisaniu dla młodzieży wielce jest użyteczne.



III.

Rozmaitości.

Praktyczne uwagi nauczyciela F. S.

Zawsze i wszędzie uważaj na wymowę czystą, dobitną, dźwięczną, jako téż na to, ażeby każda głoska bez opuszczenia, każda zgłoska i wyraz do akcentu wymawianą była.

Daleko korzystniéj czytać w jednéj godzinie jeden tylko ustęp lub krótki paragraf, ćwicząc dzieci w wymawianiu dobrém — aniżeli trzy, cztery i więcéj ustępów lub paragrafów, a niedokładnie.

Czytanie **jest ważnym środkiem do nabycia oświaty i do udoskonalenia się człowieka. Dobre czytanie ma swą podstawę w ćwiczeniach mowy i rozumu.**

Dobre akcentowanie wymaga koniecznie zrozumienia tego, co się czyta; kto bez czucia czyta, ten nie jest przejęty myślą tego, co czyta.

Jest to dowodem oczywistym, iż nauczyciel nie ma taktu, ani talentu, jeżeli dzieciom, nie uczyniwszy żadnego wyboru, pozwala czytać stronę po stronie na książce téj, która się w ich ręku dla nauczenia się czytania znajduje. Jakiż jest cel czytania? zapewne nie inny, tylko nabieranie wiadomości i oświaty z książek! A więc papugowate odczytywanie stronic od początku do końca sprzeciwia się całkiem pedagogice.

Kto się z książek nic więcéj nie nauczył, tylko tyle, ile się w nich mieści, ten ani połowy korzyści z nich nie odniósł. Kto książki czyta, dojdzie do

tego, aby zrozumiał i osądził, czego w nich nie ma, czego im nie dostaje; komu rozumu książki nie zaostrzą, temu pewno gorzéjby nie było, gdyby ich wcale nie był czytał.

Nad każdém zdaniem przeczytaném potrzeba się koniecznie z dziećmi zastanowić, aby treść przeczytanego dobrze pojęły, i okazać im zarazem związek myśli pojedyńczych z sobą złączonych.

Każdy rozdział lub paragraf powinien być często i tak długo czytany, objaśniany, innemi wyrazy powtarzany, dopóki dzieci tak treści, jako téż i związku tegoż zupełnie nie poznają. Jeżeli się nad bezkorzystném czytaniem naszém dobrze zastanowimy, na ten czas przyznać będziemy musieli, że albo niedokładne i suche objaśnienie rzeczy, albo téż częściowe lub zupełne opuszczenie opracowania piśmiennego jest tego przyczyną? Reguł grammatycznych, choćby w wiejskiéj szkółce, nie należy nigdy pominąć. Jednakowoż gdyby kto, ucząc grammatyki od początku do końca, trzymał się tylko form, więcéjby zaszkodził kształceniu się języka, aniżeli naprawił.

Zasmucający wyrok Arystofanesa: „szkoła jest miejscem kłopotu,“ jako téż niepocieszające twierdzenie pewnego pedagoga: „szkoła jest więzieniem, gdzie bywają udzielane plagi, gdzie łzy i jęczenia bez końca,“ *oby nigdy, oby w żadnéj szkółce nie dały się słyszeć.*

Prędkie czytanie jest matką wszelkiego złego czytania, i dla tego podają się tu następujące prawidła:

a) aby dziecko wolno i uważnie czytało,

b) aby je nauczyciel zapytał i z niém się zastanawiał nad tém, co przeczytało.

To zaś przyczyni się
1, do zrozumienia,
2, „ pojęcia,
3, „ akcentowania przeczytanego wstępu;
c) aby nauczyciel ile możności w obliczu dzieci dobrze, wolno i głośno czytał i
d) dzieciom na przemian bieglejszym i słabszym także czytać kazał.

Lepiéj jednę powieść 10 razy czytać, aniżeli 10 powieści raz tylko.

Czy nauczyciel uczy czytać podług Grassera, zaczynając od pisania głosek, albo podług Stefaniego od głoskowania, lub téż podług Jakotota od analizowania, wszystko jest zarówno; byle dzieci nauczył czytać w czasie najkrótszym, byle je doprowadził do czytania, jako téż napisania zdań zrozumiałych.

Czy nauczyciel ćwiczenia mowy odbywa podług Poplińskiego, czy podług Muczkowskiego i t. d., wszystko to zarówno, byle tylko doprowadził do tego, ażeby dzieci myśli swe gładko i jaśnie na papierze wyraziły.

Co do *śpiewu*. Czy się dzieci uczy śpiewać podług liczb lub nót, czyli tylko podług słuchu; czy opis ziemi zaczyna się od ziemi w ogólności, czy téż od domu szkolnego i t. d., wszystko to zarówno, byle się nauczyły tego, co im do życia jest potrzebném, byle swe siły w sposób naturalny rozwinęły i wzmocniły, byle nareszcie, a co najgłówniejsza, pomiędzy dziatwą kwitła obyczajność i karność i duch religijny opanował ich ducha. Tego dokaże nauczyciel tylko przez przykład dobry i żywy.

Jakimkolwiek przedmiotem naukowym jesteś zajętym, nigdy o regułach niniejszych nie zapominaj:
a) nigdy za wiele na raz jeden;

b) wszystko, czego nauczasz, powinno mieć cechę prawdy i gruntowności, a wszelkie prace uczniom zadane niechaj będą dobitnie i dokładnie wypracowane, przejrzane i poprawione;

c) nie tylko nauczyciel sam, ale i uczniowie mówić muszą; nie dosyć, aby na pytania całkowite i dokładne odpowiedzi nastąpiły, potrzeba koniecznie doprowadzić dzieci do tego, ażeby się nauczyciela pytały, gdy im co jest niezrozumiałego, i ażeby same sobie zadawały pytania. Jestto bowiem najskuteczniejszy środek, za pomocą którego można w dzieciach wzniecić żywość i obudzić częstokroć uśpionego ducha. Jakaż roskosz patrzeć na dzieci wesołe, ochocze; przeciwnie, jak smutno patrzeć na dzieci, które podobne do Mongołów siedzą jakby w letargu lub marzą o jakichś migdałach niebieskich;

d) uczniowie powinni umieć zdać rachunek z tego, *czego się nauczyli* i *czego ich nauczano*;

e) powtarzanie częste jest matką każdéj nauki.

Jeżeli szkoły zupełnie mają być odpowiednie celowi i przeznaczeniu swemu, potrzeba koniecznie:

1, aby posady nauczycielskie tak były uposażone, iżby nauczyciel dostateczne miał utrzymanie; albowiem nauka jego tylko nędzną stanie się łataniną, gdy on najprzód o dochodach pobocznych, handlu, jarmarkach, lub prywatnych lekcyach będzie musiał myśleć, a potém na ostatku dopiero o szkole;

2, potrzeba, ażeby nauczyciel młody miał nieustanną sposobność kształcenia się tak teoretycznie jak i praktycznie;

3, aby wakujące miejsca dobre były obsadzane najgodnieszymi subjektami i

4, ażeby w gronie nauczycielskiém nie cierpiano subjektów niezdatnych, nieodpowiadających powołaniu swemu.

Wątpliwości względem pisma: Kościół i szkoła.

Szanowna Redakcyo! Ważne doniesienie dla księży i nauczycieli, które Szan. Redakcya w Nrz. 6 r. b. ze względu na zapowiedziane pismo miesięczne *Kościół i Szkoła* publiczności ogłosiła, nastręczyły mi następujące myśli, o których łaskawe przyjęcie do Gazety kościelnéj śmiem Szan. Redakcyą uniżenie upraszać. (1)

Wzrost peryodycznego piśmiennictwa jest od niedawnego czasu olbrzymi. Nie masz stowarzyszenia prawie, któreby nie miało swego organu. I u nas, w naszém księstwie, przybiera wciąż liczba czasopisów. Różne stronnictwa i wydziały w życiu potworzyły sobie u nas różne pisma, za pomocą których popierają w literaturze swe idee. W miarę postępu przyszła i dla licznego w naszéj prowincyi stanu nauczycielskiego błoga chwila emancypacyi z pod wpływu czasopisów pedagogicznych, w niemieckim języku i najczęściéj z pod protestantskiéj redakcyi nas dotąd dochodzących. Mamy i my zakosztować słodyczy udzielenia sobie nawzajem naszych myśli i uczuć w języku ojczystym. Nie słyszanoć to, prawda, nic o tém przed laty, aby klechy, rybałci i bakałarze mieli też kiedy mieć swoje

---

(1) Artykuł niniejszy, lubo dla Gazety kościelnéj napisany, umieszcza się w tym miesięczniku dla tego, że tu właściwe jest dla niego miejsce.

osobne czasopisma; aleć to jeszcze powód niedostateczny, bo przed laty, a mianowicie za czasów złotego panowania średniowiecznéj, jak to teraz modnie mówią, śniedzi nad mózgami ludzkiemi, nie wiedziano téż wiele co i o postępie. Dziś czas, dziś nauki, o dziś — *wszechwiedza* dostaje się w podziale i masom ludowym! Dla czegożby więc nie miało być postępu i w sferze pedagogicznéj, u któréj przecież w naszych czasach już nie sami tylko libertyni, jak niegdyś u Rzymian, nie sami, mówię, wyzwoleńcy się znajdują? Liczba zaś nas nauczycieli w obóch naszych departamentach i w Górnym Szlązku jest dość znaczna, aby się pismo pedagogiczne między nami utrzymać mogło, możność zaś i chęć z naszéj strony do czytania go można bez wszystkiego przyjąć za pewną. Resztę dokona gorliwość księży, jako właściwych nauczycieli swych szkół i szkółek. Na tych prostych przypuszczeniach oparte, mogło już dawno wydawanie jakiego pisma szkolnego być przedsięwzięte. A jednak pełzła przeszłość na czczych życzeniach tak długo, aż dopiero w przeszłym roku 1845 odważono się przyjść w pomoc powszechnie uznawanéj potrzebie naukowéj.

Ale cóż z tego! kiedy do głodnych na puszczy przybył w przeszłym roku podkasany fircyk, mając nie karmienie, lecz kuszenie nas na celu! Zamiary jego względem nas jedném słowem niegodziwe. Ale podstęp się nie udał. Sfukano też wnet syna, pochodzącego od ojca kłamstwa. Do tego pokazały pierwsze zaraz stronnice *Pisma dla nauczycieli Ludu* jak najdobitniéj, że jego redaktor wraz z swymi krzyczącymi spółpracownikami tyle się zna na pedagogice, co koza na pieprzu. „O dii magni, horribilem et

sacrum libellum!“ odezwał się raz w gronie kilku nas nauczycieli pewien mój, już téż nie dzisiejszy, kollega szkolarny, trzymając w ręku poszyt Pisma dla ludu. Żeby mu tylko przyszło całe dnie, tygodnie, miesiące, lata spędzać z mozołem wśród gromadnéj dziatwy i musieć przytém ciągle się oglądać na dzień mającego się odbywać popisu przed inspektorami, toby się dopiero przekonał, jak praktyczne jest ono święte, staropolskie: „*„Rożczką Duch Ś. dziateczki bić radzi.*““ Jużby nam ten wartogłów więcéj o Emilach, o Pawłach i Wirginiach, o jakichsiś tam „Wychowaniach Natury“ nie prawił. Ale cóż to znaczą owe podpisy X. S., X. G. i t. d. Widać, że te iksy, co to redaktorskie zdania podzielają, nie czytały Baruela, kiedy nam dziś jeszcze chcą z nim odgrzewać te stare grzyby. Prawdęć to powiedział X. Baka:

Pożegnał się ten z rozumem,
Kto świat sławił świateł tłumem.
Kto ceni
Lub mieni
Śmiecisko,
Świetlisko.

Bodajto tych młokosów! „Świat nie światło,“ rzekł daléj na zakończenie swego sprawiedliwego żalu szanowny mój przyjaciel, przytoczywszy znów następującą myśl wziętą z ulubionych: „*Uwag o śmierci niechybnéj,*“ napisanych przez wzwyż wspomnionego wileńskiego magistra poetyki z zgromadzenia jezusowego:

„Straszliwego majestatu Panie,
Dałeś rozum, dajże i poznanie
Jednéj prawdy nieomylnéj,
Ku zbawieniu nam przychylnéj:
Bo są głowy
Jak u sowy

Bez rozumu
I fałszów tłumu
Przy upórze.“

To mówiąc, obracał na wszystkie strony wswém ręku zeszyt Pisma dla nauczycieli Ludu i wpatrując się z boleścią w redaktorski podpis A. Woykowskiego, wyrzekł w końcu z westchnieniem, jakby w ekstazie:

„Mości Panie —
Moje zdanie:
Téj minuty —
Do pokuty!“

O poczciwa prostoto, pomyślałem sobie nie bez rozczulenia w duchu; widać, żeś jeszcze nie zachwycona do trzeciego nieba naszéj pedagogicznéj światłości, alias naszéj *bożostannéj Chowanny,* kiedy dziś jeszcze takie są w tobie fanatyczne uczucia! Przeżył się stary i koniec, nie postępując z duchem czasu, szepnął z przekąsem pół głośno do swego sąsiada wypiérzony co tylko z seminaryum T....., inny młodszy nasz kollega, a w zdaniach tych sobie wręcz przeciwnych co do Pisma A. Woykowskiego wyraziło się zarazem stanowisko, jakie z nas starsi i młodsi względem niego zajęli. Gdy bowiem tymczasem duchowieństwo jak jeden mąż przeciw płytkiemu intrazowi wystąpiło i zgodnie z zdaniem JX. Fenrycha narzucone sobie gwałtem piśmidło poodsyłało redakcyi, a za nim, jak mi wiadomo, poszło także kilkunastu panów i nauczycieli katolików: ogrzewało jednak cichaczem wielu młodszych nauczycieli skwapliwie nieczasową tę dziecinę na swém łonie, tuląc ją w ostatnie kąciki swych repozytorij przed wzrokiem ichmości księży dozórców, zwłaszcza od czasu, kiedy cenzor, ksiądz, kurs téj fałszywéj monety na raz był zatamował, na wzór kupca, który

bez wszystkiego, gdy mu się zły pieniądz nawinie, natychmiast go i to zaraz w oczach mniéj wiedzącego i widzącego posiadacza na swéj kassie przybija. Z tych téż wielu jeszcze dziś wyczekuje tęskliwie dnia zmartwychwstania pochlebnego sobie Pisma dla nauczycieli Ludu A. Woykowskiego, a bankrut ten literacki bierzmuje tę ich nadzieję dotkliwemi dla dobrze myślących anonsami, że jeszcze i nadal zamierza ranić serca pobożnych naszych matek Polek i zawracać precz głowy katolickim ich synom swemi błędami, skoro mu się tylko uda jako odwalić kamień i pieczęć grobową!

Tymczasem, gdy ci gorączkowi dla swego pisma lepszéj wciąż wyglądają przyszłości, zawitał, zdaje się, dla nas upragniony od tylu czas moment — i r. 1846 zwiastował nam pedagogiczne pismo w duchu kościelnym, którego imię: „*Kościół i Szkoła.*“ Powiedziałem: zdaje się, ponieważ dotąd z pewnością nie wiem, czy tak jest istotnie. Mieszkając bowiem w oddaleniu od miejsc, żywszym się ruchem na polu umysłowém odznaczających, i nie mając koło siebie ani drukarni, ani księgarni, któreby człowiekowi związek z życiem literackiém ogółu ułatwiały, gdyż u nas jest tylko introligator jedynym piastunem dzieł i książek, publiczności przystępnych, z którego „Lesebibliothek" ci, co chcą, żywią się „mit amüsanten Romanen und schönen Geschichtchen," dostałem dość późno na drodze prywatnéj: „*Ważne doniesienie dla Szanownych Duchownych i Nauczycieli.*“ Księgarnia E. Günthera w Lesznie wydała je 15. Grudnia 1845, jako prospekt, na mające w roku 1846 wychodzić pismo miesięczne pod nazwą: „*Kościół i Szkoła.*“ Któż pojmie moję radość, gdym ten tytuł czytał! Ale któż pojmie zarazem moje zadziwienie, gdym

potém treść całą prospektu od deski do deski przeczytał? Abonować czy nie abonować? Nie wiedziałem zaiste, jak sobie począć. *Kota w miechu* nikt przecież kupować nie będzie. Czytam więc jeszcze raz: skierowany do księży i do nas. Zastanawiam się nad nazwą: nie jest dość wyraźna. *Kościołów i szkół* (2) w naszym czasie jest wiele i to i rozmaitych i różnych. Szukam wymienienia właściwych nam wyłącznie przymiotów: *katolickość, katolicki, katolicka*: w całym prospekcie ani raz nie przychodzą, owszem zdają się być jakby umyślnie uniknione. To mię robi podejrzliwym. Pytam o imię redaktora: nie ma go, anonim. (3) Tropię za charakterystyką współpracowników: i z tego nic. Dochodzę, kto tu przemawia do publiczności: księgarz. Wydawcą kto? — księgarz! A więc może, dorozumiewałem się, i redakcya przy nim? Gdy mi tak wszystko mówi przeciw temu zapowiedzianemu miesięcznikowi, postanawiam nie abonować się nań i czekać, co z nim daléj będzie. (4) Podobnie powstrzymało się kilku

(2) *Kościołów* wiele być nie może, lecz tylko jeden, boć jeżeli jest spółecznością ludzi połączonych jedną wiarą i jednemi sakramenty i pod jednym zwierzchnikiem, czyliż może być więcéj jak jedna takowa spółeczność — jeżeli jest reprezentantem i ciałem Chrystusa — duchem tegoż Chrystusa żyjącym, tyle może być Kościołów ile Chrystusów — ten jest jeden a zatém i kościół jest tylko jeden. Kto wie, co ten wyraz kościół oznacza, ten zaraz wiedział, że pismo mające nazwę Kościół i Szkoła nie będzie inne jak tylko katolickie; boć dwa *powszechne* kościoły być nie mogą, tylko jeden.

(3) Nie nazwisko redaktora, lecz treść pisma powinna o wartości jego stanowić. Nie jedno pismo innego ma rzeczywistego, a innego tytularnego redaktora. — Nie o to idzie, *kto?* lecz *co?* powiedział.

(4) Gdyby był autor przeczytał pierwszy zeszyt tego miesięcznika, zapewne byłby innego o nim zdania.

mych kollegów dla tych samych przyczyn od prenumeratury.

Ale gdy teraz widzę, że Szanowna Redakcya umieściła prospekt ten w kolumnach swéj gazety i sama go publiczności poleciła, przeto jestem tém samém zniewolony wnioskować, że pismo wzmiankowe w takim będzie wychodzić duchu, jakiegoś my nauczyciele oddawna potrzebowali i za jakim aż dotąd wszyscy tęsknimy. Mimo to, nie pojmuje jednak, czemu w tym prospekcie, do nas katolików wydanym, pominiono starannie wyrazy, jak n. p.: katolicki, rzymsko-katolicki i t. p., czemu redaktor, którego już samo wystąpienie chwałą okrywa, nie jest wymieniony i czemu pismo to tak słabo wśród nas się stawia, występując z spuszczonym chełmem w szranki tak chlubnego szermierstwa! Kiedyć przeciwnicy nasi pod byle bazgraniną, jak n. p. pan Heugel w Poznaniu, swe imię podpisują wyraźnie, czemuż nie mają nasi tyle odwagi, aby się jawnie wyznać przed publicznością? Zwłaszcza, że dziś żyjemy w czasie, w którym od imienia redaktora jedyną możemy mieć i pewną gwarancyą, że pismo jego takie i takie przyniesie nam pomysły. (5) Albowiem dziś z imieniem redaktora tak się podnosi lub upada wziętość czasopisów, jak się podnosi lub upada w państwach konstytucyjnych z prezydyum ministerskiém kurs pieniędzy na giełdzie. I tak n. p. chociażby nam teraz pod redakcyą A. Woykowskiego w jakiém piśmie szkolném i piątą ewanielią zapowiedziano, my się na nic już pisać nie będziemy, wiedząc dobrze z ducha redakcyi, jakiéj farby ono być musi i będzie, chociażby pod jego artykułami nie tylko dwa lub trzy iksy, ale i iks iksów drukowano, i chociaż przecie

(5) Czytając *Obronę prawdy*, łatwo widzieć można, że téj redakcya jest ta sama, która jest i pisma *Kościół i szkoła*.

pan W........ jest dotąd jak i my, katolikiem, czyli, jak to w *Obronie* piszą, papieżnikiem. Ponieważ więc to bardzo rzecz naturalna, aby czytelnicy wiedzieli, z kim mają do czynienia; ponieważ, jeżeli kiedy, to dziś, mamy prawo żądać jak największéj dokładności w oznaczeniu tendencyi pism peryodycznych: śmiem się więc w interesie dobréj sprawy w ogólności i w interesie będącego w mowie miesięcznika w szczególności zapytać niniejszém Szan. Redakcyi jak najuniżeniéj, czyby nam nie mogła i nie raczyła udzielić bliższéj informacyi co do tego pisma, a mianowicie co do jego Redakcyi. (5) Pytamy o to na sam przód, gdyż z nami ma się tu tak samo jak z widzami, których oko przy wjeździe rycerza w szranki najprzód za jego dewizą goni. Z resztą co do mnie, oburzam się już z samego instynktu, ile razy mi przyjdzie (6) czytać anonimy i pseudoanonimy umieszczane pod rozprawami, a szczególniéj gdy te pod dobremi artykułami czytać mi się zdarzy.

Gdy zaś będziemy pewni, kto się nami zajmuje, czy katolik prawdziwy, czyli téż niekatolik, będziemy mogli rzucić się tém mocniéj do popierania lub téż odpierania mającéj być rozpowszechnionéj sprawy. Rozszerzenie zaś dobrego pisma szkolnego między nami zdoła w krótce i obeznać nas ściśléj z obowiązkami naszemi i przywrócić wśród nas tego ducha kościelnego, o którego wydarcie nam dziś *nasi nienasi* tak mocno się kusili i kuszą. Mówię: przywrócić, bo jestem aż nadto przekonany, że szał panów nauczycieli, jak E. i L., został im tylko w czasie ich najniebezpieczniejszéj *choroby na postęp* przez ich mentora czy tam mentorkę z *zewnątrz wmówiony*, i że serca ka-

(6) Autor listu oburza się na anonimów, a sam się podpisał tylko głoską *M*.

tolickich kollegów moich są w ogóle jak najszlachetniejszemi ku dobru ludzkości przejęte chęciami. Trzeba się też tylko umieć do nas z równą szczerością i ufnością zbliżyć. Aby zaś to nastąpiło, musi pismo dla nas przeznaczone nie być ani półkatolickiém, ani niekatolickiém, ani też sensymonistyczném, lecz powinno zaraz na wstępie okazać się takiém, żeby mu, że tak powiem, zaraz z czoła wyczytać można, iż jest rzymsko-katolickiém. (7) Wszakże ku temu mamy licznych professorów przy trzech rzymsko-katolickich seminaryach: w Poznaniu, Paradyżu i Trzemesznie, jako też wielu zacnych nauczycieli przy wyższych szkołach miejskich i realnych, którzy i naukę i doświadczenie mają.

Oby się rzucone tu przezemnie myśli mogły choć w części przyłożyć do czynniejszego zajęcia się sprawą, która tyle czas u nas leżała odłogiem. My tu n. p. w miejscu, z którego to piszę, uczymy jeszcze katolickie dzieci z niekatolickiego *Kinderfreundu*; zadajemy im deklamacye z niekatolickich autorów, a sami należąc do parytetycznego Singvereinu, śpiewamy n. p. 15. Października „Te Deum" najprzód o dziewiątéj rano w zborze ewanielickim, a potém o jedenastéj w naszéj staréj farze. Jakżeż więc jeszcze, jak czytelnik widzi, dalekimi jesteśmy od prawdziwego postępu!

M.,
pierwszy nauczyciel przy miejskiéj szkole w W.

---

(7) Po przeczytaniu kilku zeszytów pisma, mógłby autor listu się oświadczyć, czyli go znajduje katolickiém lub przeciwnie. Z samego prospektu, gdyby go był nieco zgłębił, byłby już tego się domyślił.

O artykuliku z pisma dla nauczycieli ludu.

Nie podlega wątpliwości, że pismo peryodyczne, tyczące się szkół, jest nam wielce potrzebne. Téj potrzebie zaradzić chciało pismo dla *nauczycieli ludu*. Taką nazwę wynalazło to pismo dla nauczycieli szkół elementarnych. *Ludu* nauczycielmi ich mianowało. — — Czyjemiż są nauczycielmi professorowie w uniwersytetach i wyższych szkołach, kiedy nauczyciele szkół elementarnych mają być nauczycielmi ludu?

Lecz mniejsza o nazwisko; jakaż dążność tego pisma dla nauczycieli ludu? Oto coraz większy *rozbrat* uczynić między kościołem a szkołą, między księżmi i nauczycielami.

Dowodem tego między innemi artykułami tego pisma może być to, co w zarysie dziewiątym od strony 295 umieściło. Ma to być niby krytyka pisma miesięcznego: *Obrona prawdy*. W pierwszym jéj zeszycie znajduje się rozprawa o Czerskim. Krytyk zaś tyle znalazł rozpraw, ile w niéj poddziałów, i zdaje mu się, że Obrona prawdy tylko Czerskiemu poświęcona; co, gdyby umiał *czytać* — boć czytanie *czytaniu* nierówne — przeciwnieby znalazł, bo ten miesięcznik jak najmniéj w swych 12stu zeszytach przeszłorocznych zajmował się Czerskim. W przypisku stawia proboszcza z Chodzieża za wzór dla duchowieństwa, *iż on dobrowolnie się ofiarował wszystkie posługi kościelne bezpłatnie czynić parafianom*, gdy tymczasem gazeta donosiła, iż tylko *od ubogich*, to jest takich, którzy nic płacić nie mogą, postanowił nie brać zapłaty. A któryż z księży tego nie czyni, choć tego nie ogłasza?

Sniło się krytykowi, jakoby pismo: *Obrona prawdy*, powstawało *przeciwko* oświacie, gdy owszem pragnie *oświaty*, lecz nie burzącéj i niweczącéj prawdę i cnotę, ale raczéj téj, która to oboje pielęgnuje, bo im kto bardziéj oświecony, tém lepszy Katolik. Podoba mu się nawet nazywać to pismo obroną *fałszu* i nieprawości. A z ust takiego krytyka jest to prawdziwą pochwałą dla tego pisma.

Powstał nareszcie tenże krytyk przeciw JX. Fenrychowi i klerykowi Osmolskiemu, mianując nie tylko ich nazwiska, lecz nimi pomiatając jak ludźmi bez czci i sławy. Taka robotka pewnie nie tak przed sąd publiczności jak raczéj kryminalny należałaby.

Byłoby zbyt wiele honoru dla tego paszkwilowego artykułu, gdyby się kto jego ocenieniem zajmował. Niechże to pismo dla nauczycieli ludu ukształca *takich* nauczycieli; niech ogłasza *takie* artykuły, a wartość swą najlepiéj przez to udowodni!



U Ernesta Günthera w Lesznie i Gnieźnie co tylko wyszło i po wszystkich księgarniach jest do nabycia:

Domowy krzyż,

czyli:

Co trzymać i sądzić o piciu gorzałki?

Rozmowa, spisana dla nauki, przestrogi i pożytku ludzi wszelkiego stanu i wieku, pragnących zapobiedz nieszczęściom, wynikającym z picia gorzałki.

Z n.

Cena jednego eksemplarza 6 śgr., czyli 1 zł. 6 grp. 25 eksemplarzy 4 tal., czyli 24 złp.

Abecadło, moralne, ogrodowe, czyli: Paulin, ogrodnik święty w winnicy Pańskiéj. Powieść z dawnych czasów chrześciańskich. Napisał dla użytku młodzieży szkolnéj X. J. Ried. Z niemieckiego przełożył P. Guhra. 8. 7 śgr. 6 fen., czyli 1 zł. 15 grp.

Eustachiusz. Powieść z piérwszych wieków chrześciaństwa. Przez Tłómacza Genowefy i Koszyka kwiatów. 8. Drugie wydanie. Na podlejszym papierze 7 śgr. 6 fen., czyli 1 zł. 15 grp. Na pięknym papierze, z rycinkami, oprawna, 15 śgr., czyli 3 złp.

Förster, X., Gdy ludzie śpią, przychodzi nieprzyjaciel. Kazanie miane w dwudziestą czwartą niedzielę po świątkach. 8. 1845. 2 śgr., czyli 12 grp.

Franuś dobry i zły Kostuś, czyli: Życie dwojga różnie wychowanych dzieci. Z niemieckiego przez tłómacza Genowefy i Eustachiusza. 8. Oprawna 15 śgr., czyli 3 zł. pol. Na pięknym papierze z rycinkami 20 śgr., czyli 4 zł. pol.

Historya krótko zebrana Pani de la Valliere, księżnéj de Vaujour, i jéj do Boga nawrócenia się. Wraz z kazaniem X. Bossueta, Biskupa de Meaux, na jéj professyą. Przekład z francuzkiego. 8. 1845. 5 śgr., czyli 1 złp.

Nabożeństwo na cześć świętego Franciszka Xawerego, opiekuna katolickich Missyj, dla Członków Bractwa tegoż Świętego ułożone. 18. 1844. Z obrazkiem. 2 śgr. 6 fen., czyli 15 grp.

Pielgrzym w Dobromilu, czyli: Nauki wiejskie. Nowe wydanie. Na podlejszym papierze z rycinkami. 7 śgr. 6 fen., czyli 1 zł. 15 grp. Na pięknym papierze 2 zł. pol.

„ „ „ Część II. z rycinkami po 7 śgr. 6 fen., czyli 1 zł. 15 gr. pol., i 10 śgr., czyli 2 zł. pol.

Piosnki szkólne. Cena eksemplarza 2 śgr., czyli 12 grp. 25 eksemplarzy 1 tal., czyli 6 złp.

Wyborny ten zbiór piosnek zasługuje, aby się znajdował w ręku młodzieży szkolnéj i ludu.

Powinności chrześciańskie, czyli: Katechizm missyjny, nauczający, co powinien każdy Chrześcianin wierzyć, wiedzieć, czynić, aby mógł być zbawionym. Z przydatkiem sposobu słuchania i śpiewania Mszy świętéj i różnych pieśni. Nieoprawny 5 śgr., czyli 1 zł. pol. Oprawny 6 1|2 śgr., czyli 1 zł. 9 pol. gr.

Życie Świętego Stanisława Kostki. Przykład pobożności dla młodzieży. Z niemieckiego przełożył Piotr Guhra. Z obrazkiem. 1841. 8. 5 śgr., czyli 1 zł. pol.

Żywot Świętego Aloizego Gonzagi, przykład pobożności dla młodzieży. Z niemieckiego przełożył i wyborem najpotrzebniejszych modlitw dla dzieci pomnożył P. G.... 1845. 7 śgr. 6 fen., czyli 1 zł. 15 grp.

Czasopisma na rok 1846.

Przyjaciel ludu, czyli: Tygodnik potrzebnych i pożytecznych wiadomości. Rok I. II. i III. rozprzedane; rok IV., V. i VI. po 2 tal. 15 śgr., czyli 15 złp.; rok zaś VII., VIII., IX., X. i XI. po 3 tal., czyli 18 złp.; rok XII. 1 tal. 15 śgr., czyli 9 złp.

Szkółka niedzielna. Rok I., II., III., IV., V., VI., VII., VIII. i IX. po 20 śgr., czyli 4 zł. pol.

Provinzialblätter für das Großherzogthum Posen. Cena półroczna 1 tal., czyli 6 złp.

Ostatniego czasopisma nabyć można po wszystkich królewskich urzędach pocztowych i w każdéj księgarni.

